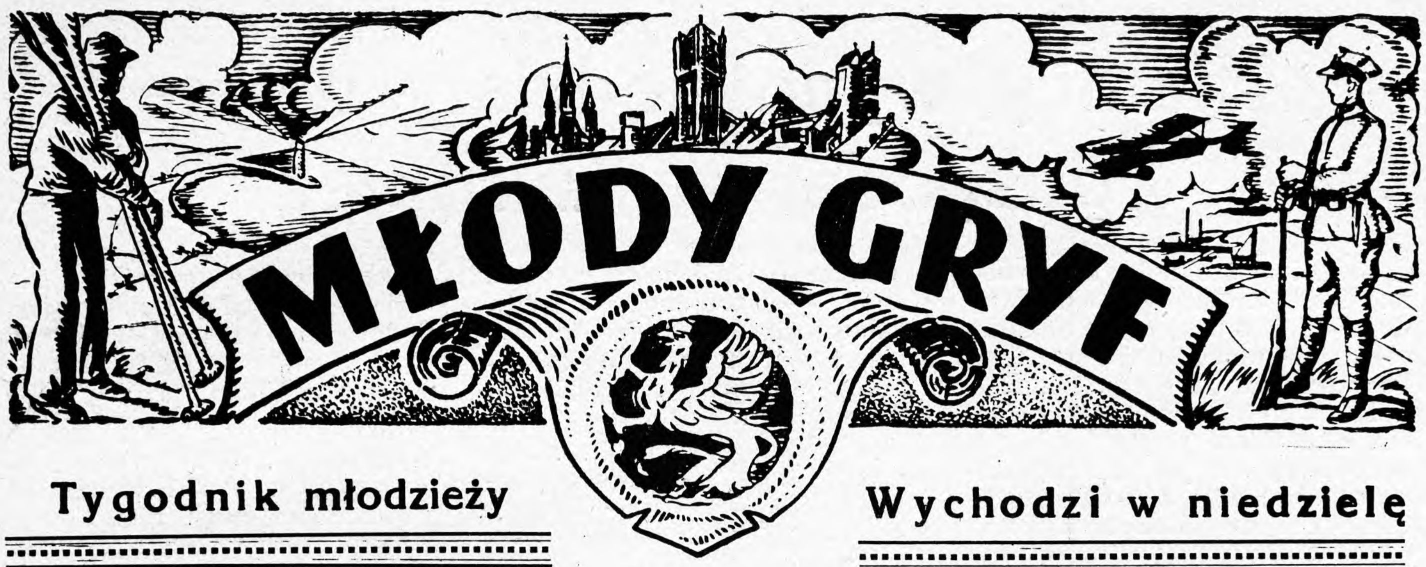


Tygodnik młodzieży

Wychodzi w niedzielę

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

Rok I. Niedziela, dnia 23 sierpnia 1931 r. Nr. 21.

Grunwaldzkie Uroczystości w Działdowie



W dniu 11 i 12 VII 31 r. w związku z uroczystościami grunwaldzkiemi, urządził Obóz Mocarstwowy w Działdowie uroczysty obchód, w czasie którego nastąpiło odsłonięcie pomnika w Uzdowie o jeden kilometr od granicy Prus Wschodnich, na skrzyżowaniu dróg, prowadzących do Grunwaldu. Pomnik, symbolizujący odpowiedź młodego pokolenia polskiego na zamachy germańskie i całość naszych granic W uroczystości tej wzięły udział organizacje P. W., które wystąpiły w sile 2 kompanji pod dowództwem p. o. powiatowego komendanta P. W. i W. F. starsz. sierż. Henryka Kaźmierkiewicza. Piękne to dzieło jest pomysłem studentów szkoły Sztuk Pięknych pp. Krzysztofowicza i Przerowskiego, wykonane z piaskowca w kształcie obelisku 5 mtr. wysokości z orłem z rozpostartemi skrzydłami na szczycie, zwróconym w kierunku granicy pruskiej. Pod orłem umieszczona jest tarcza jagiellońska oraz napis:

:-: *„Na pierwszym postoju w pochodzie na nowy Grunwald młode pokolenie Polski Odrodzonej“* :-:

Niemcy wypowiedziały wojnę gospodarczą Europie.

Tak się już składa od dwuch miesięcy, że chcąc pisać dla Młodego Gryfa o tem, co się na świecie dzieje najważniejszego, trzeba powracać do spraw Niemiec. Sprawy te bowiem stały się teraz ośrodkiem polityki międzynarodowej. Jak już pisałem, państwo niemieckie uzyskało na jeden rok odroczenie spłaty swoich długów. Mimo to, w wewnętrznem ich życiu nastąpiło załamanie. Banki nie wypłacały wkładów tym, którzy je złożyli, wskutek czego nastąpiło ogólne zamieszanie.

Okazało się, że niemiecka gospodarka, z której Niemcy byli tak dumni, nie opiera się na mocnych podstawach. W Polsce tymczasem, chociaż prowadzimy handel z Niemcami (35% całego handlu zagranicznego Polski przypada na Niemcy) prawie nie odczuliśmy bankructwa naszego sąsiada. „Polska gospodarka", choć lubią ją wyszydzać Niemcy, nazywając „Polnische Wirtschaft", dobrze zdała swój egzamin. W Gdańsku przez kilka dni ten tylko mógł wydostać swoje pieniądze, kto złożył je w banku polskim. Banki niemieckie wypłat odmawiały.

Ale ciekawą również jest rzeczą, jak radzą sobie Niemcy i jakiego szukają wyjścia z tych wewnętrznych kłopotów. Poratować ich mogła wielka pożyczka zagraniczna. Jedynym krajem, zasobnym dziś w pieniądze jest Francja. Ale Francja postawiła swoje warunki. Najważniejszym z nich był ten, który głosił zaniechanie ze strony Niemiec dążeń do wojny odwetowej. Oznaczało to, że Niemcy maja się uroczyście wyrzec raz na zawsze myśli o wojnie zaborczej z Polską, uznać, że Śląsk i Pomorze po wieczne czasy będą należeć do Polski.

Kiedy rząd francuski postawił im te warunki, z Niemców spadła nagle maska i łachmany żebraka, a pokazała się ich rzeczywista postać: — uzbrojonego łupieżcy, czyhającego na cudze dobro. Niemcy podyktowanych im warunków nie przyjęli i pożyczki nie otrzymali.

Nie godząc się na ustalony przez Traktat Wersalski porządek i granice państw, — Niemcy wypowiedziały Europie Wojnę. Wprawdzie nie jest to wojna uzbrojonych armij, ale wojna gospodarcza.

Polega na tem, że Niemcy będą jaknajmniej kupować u innych narodów, bo zamkną swe granice dla obcych towarów, a otwierać je będą tylko po to, żeby własne towary sprzedawać. Taki handel, wzbogacając Niemcy, zubaża inne narody i dlatego, uważamy, jest w stosunkach międzynarodowych nieuczciwy.

Handel tak prowadzony, jak sobie Niemcy zamierzają, jest więc rodzajem wojny. Wróg nie zabiera tu jeszcze cudzej ziemi, ale zagrabia w czasie pozornego pokoju bogactwa sąsiednich narodów. Takie wojny gospodarcze nierzadko w historji prowadziły do wojen prawdziwych.

Nie powinniśmy więc przed sobą ukrywać, że idą czasy trudne, niespokojne, wymagające, prócz wytężonej pracy, prawdziwego bohaterstwa.

Możemy nie zazdrościć naszym sławnym kolegom, którzy przebyli Wielką Wojnę, Legjony, tworzenie Państwa Polskiego, powstania narodowe i walki o jego granice. Nas czekają może prace i wysiłki od tamtych nie lżejsze. Nie bądźmy tylko w życiu, jak ten rekrut na ćwiczeniach, który nie wie, gdzie jest nieprzyjaciel, gdzie łączność, a gdzie kierunek natarcia. Rozejrzyj się dookoła, a gdzie okiem rzucisz, tam wszędzie dojrzysz jawnego lub skrytego nieprzyjaciela.

Niemcy prowadzą — jak się rzekło — z nami wojnę gospodarczą — wojnę prawdziwą zapowiadają — a jak mało jest między nami takich, którzyby już teraz mogli wskazać pozycje wroga, ataki jego uprzedzić i należyty opór przeciwstawić.

Pomyślmy tylko, ilu nas leni się wstąpić do P.W.? A przecież w Niemczech, gdzie niema przymusowego poboru, cała młodzież dobrowolnie stawia się na ćwiczenia stowarzyszeń wojskowych, ochotnie znosi trudy i niewygody. Jeśli się mówi, że Niemcy grożą światu wojną, to naprawdę groźba ta wychodzi przedewszystkiem od młodzieży niemieckiej.

Minęły te czasy, kiedy prosty żołnierz mógł nie myśleć ani rozumować, a wykonywał ślepo komendę. Dzisiejsza armja, zaopatrzona w nowoczesny sprzęt wojenny, wymaga od zwykłego szeregowca tylu wiadomości i takiej inteligencji, jaka dawniej nie była potrzebna podoficerom.

Wartość armji zależy dziś od rozumu i orjentacji szeregowca. Zależy również od jego patrjotyzmu i uświadomienia obywatelskiego. To zaś nie wybuchnie jednego dnia w duszach wszystkich jasnym płomieniem, ale podobnie jak nauka wojskowa musi być szkolone bez przerwy od najmłodszych lat, co dnia — każdej godziny i na każdym kroku.

Dawniej było się żołnierzem, kiedy wcielono do armji, ubrano w mundur i dano do ręki karabin. Nowe pokolenie, odnosząc się ze czcią należną do starszych kolegów, uczestników Wielkiej Wojny, — ma jednak przed sobą trudniejsze zadania — czuć się żołnierzem przez całe życie i w każdej pracy cywilnej i wojskowej. — Przypadną nam tu niezawodnie w udziale bohaterskie i historyczne czyny, jak te, któremi się szczycą Legjoniści i Powstańcy.

Miljony niemieckiej młodzieży pracuje w P. W. u nas tylko tyciące.

Cud nad Wisłą.

Rok 1920 był ciężkim rokiem dla Polski. Wschodnie granice młodego państwa trzeba było obronić. Ciągnęła czerń bolszewicka i jak szarańcza waliła na polską ziemię. Polsce zagrażała zagłada, zupełne zniszczenie, wykreślenie z żyjących narodów. Wojna, tak wielka, jak wojna z bolszewikami i to zaledwie po 2 letnim powstaniu państwa naszego, mogła zachwiać słabą, bo ledwie budującą się podwalinę pod rodzące się państwo. Niejedni sąsiedzi nasi zmazywali nas z mapy Europy. Klęska szła za klęską. Czerwona fala bolszewików parła naprzód. Przejdą Polskę — rozleją swój jad po całej Europie. Zagarną wszystko pod swoje szatańskie skrzydła i zaprowadzą panowanie Antychrysta.

Zmagało się młode wojsko polskie z dziesięć razy liczniejszym wrogiem. — Bolszewicy przeszli już rzekę Bug — idą na Warszawę. Za nimi ciągnie cały sztab komisarzy, którzy będą rządzić stolicą. Ani na chwilę nie myślą bolszewicy, aby mogło być inaczej. Warszawa zamieniła się w obóz. Trudno było spotkać cywila, a jeśli taki się znalazł, stawał się pośmiewiskiem i czemprędzej śpieszył w szeregi. Na front, wszyscy front — było hasłem całej Polski.

* * *

Bolszewicy doszli pod Warszawę — tylko przejdą Wisłę — i — Zacięta walka, już nie na siły, ale upiorna walka na dusze o wolność. Pod Warszawą biły armaty i szczekały w wściekłej gorączce karabiny maszynowe. Oddziały szły i szły — kto tylko potrafił utrzymać karabin w garści, stawał w szeregach. Na pozostałych starców, kobiety i dzieci padła trwoga—wybije li godzina życia, czy śmierci.

O! ten okropny dzień zmagań o Warszawę — o całą Polskę!.

* * *

Plan obrony Warszawy, plan kontrataku, został opracowany przez Marszałka Piłsudskiego, ówczesnego Wodza i Naczelnika Państwa. Bierze on na siebie cały ciężar rozstrzygającej walki i odpowiedzialność za państwo. 6-go sierpnia, w rocznicę wymarszu legjonów z Oleandrów powziął Piłsudski plan bitwy warszawskiej. Miało to być ostateczne rozstrzygnięcie w wojnie polsko-bolszewickiej.

Opracowuje do najdrobniejszych szczegółów swój genjalny plan. Obmyśla go sam bez niczyjej pomocy, ani rady. Postanawia uderzyć na słabo ugrupowane lewe skrzydło bolszewickie. Najcięższe walki są pod Radzyminem. Lecz aby się plan powiódł, Radzymin musi być zdobyty. Miasteczko to przechodzi z rąk do rąk. Krwawa i zacięta walka. 16 sierpnia uderza Piłsudski na lewe skrzydło bolszewików zachodząc im drogę od tyłu i rozbija ich pod Mińskiem Mazowieckim. Żołnierz prowadzony dłonią ukochanego wodza zdobywa się na największy wysiłek i zwycięża.

Dowódca wojsk rosyjskich Tuchaczewski musi ustąpić z pod Warszawy i cofa się ze swoją armją, liczącą 105 000 piechoty i 7000 kawalerji. Szuka ocalenia w szybkim odwrocie, lecz ponosi zupełną klęskę.

* * *

Ocalała Warszawa! Bolszewicy uciekali w popłochu, jakby się bali stalowych oczu naszego Komendanta, jakby ich gnał swoją duszą, wysiłkiem woli. Maleli, zatracali się, kurczyli w śmiertelnych spazmach i kładli się pokotem na pola, tak niedawno przez siebie deptane.

Bitwa pod Warszawą jest jedną z szeregu największych bitew, jakie Europa przeszła w latach Wielkiej Wojny. Marsz bolszewików na Warszawę dałby się porównać z marszem Niemców na Paryż. Niemcy rozbili się pod Verdun — bolszewicy godząc, w całą Europę, padli na brzegu Wisły.

Znaczenie bitwy tej i jej zwycięstwo było nietylko rozstrzygające dla nas, ale dla całej Europy i żadna historja pominąć jej nie może. Warszawa, to wrota, przez które Bolszewicy zwycięsko przejść chcieli na podbój całej Europy.

Polski żołnierz swoim trudem i serdeczną krwią ocalił ludzkość przed hordą piekielnych wykolejeńców. Cała Europa śledziła nasze zmagania z czerwonym wrogiem. Wytrzymaliśmy próbę siły i daliśmy dowód naszej tężyzny fizycznej i duchowej.

WANDA KRZYŻANOWSKA.

Szczyt

(z antologji: Pieśń o Józefie Piłsudskim).

.... wyszedłeś na szczyt,
na ten najwyższy Polski szczyt wyśniony,
gdzie orły tylko i gwiezdne korony,
i stoisz tam, jak z dawnych wieków mit.
Męczeńskie, krwawe, ciemne sploty dróg
w mgłach się gubiły bez kresu, bez jaśni,
szedłeś sam jeden... jak rycerz ów z baśni,
widzący w borach dzikich złoty próg.
Daremnie idzie... walczy... woła! tłum,
przepadnie, jak przepadły tysiące,
w przepaści runie, nim zaświta słońce,
to słońce — miraż narodowych dum.

Wyszedłeś pierwszy... jeden... w jaśń, na świt,
na polski święty świt, śniony od wieka.
Wyszedłeś pielgrzym strudzony zdaleka
i całej Polski niesiesz w sobie mit.
Orły witają cię szumem swych piór
i całe niebo w blaskach się rozpala,
chwała ci, chwała, przychodzisz tak zdala,
a z tobą krwawych bohaterów chór.
Na najwyższej wyżynie stoisz sam,
w dole za tobą krwawy ciemny trud.
Oto wstąpiłeś w polski święty chram.
zdobyłeś szczyt, najwyższy ludzki cud!

Gawędy o gazach trujących

Budowa schronów.

Dzisiaj pomówimy o dalszych zasadniczych warunkach obrony zbiorowej, od spełnienia których będzie zależało przygotowanie i skuteczne przeciwdziałanie niskim napadom gazowym ze strony ludności cywilnej.

Wspomniałem już w którejś gawędzie, że wątpliwem jest, czy Państwo będzie mogło zaopatrzyć całą ludność w maski przeciwgazowe, ażeby ją w ten sposób zabezpieczyć od groźnych skutków wojny chemicznej. Powiem więcej, jest to dzisiaj i w najbliższej przyszłości, już ze względów na koszta, jakie pociągnęło by za sobą wyfabrykowania kilkunastu miljonów masek, już wreszcie dlatego, że maska, która dzisiaj jest zupełnie dobra, za rok może stać się bezużyteczną, gdyż zostanie wynaleziony gaz, którego materjał chłonny znajdujący się w obecnej masce, nie zatrzyma.

Z tego rozumowania można wyciągnąć wniosek, że ludność cywilna w swej olbrzymiej większości nie będzie posiadała masek przynajmniej w pierwszych miesiącach wojny.

Cóż w takim razie robić, ażeby, pomimo nieposiadania masek, wykręcić się wrogowi, gotującemu nam różne przykre niespodzianki?

Całą nieomal obronę tej ludności cywilnej, która się znajdzie poza strefą bojową, oprzemy na obronie zbiorowej, a ta, poza służbą obserwacyjno-alarmową, polega na tem, że ludność miast i wsi w czasie napadu gazowego chroni się w specjalnych, na ten cel przygotowanych, schronach, lub, i to w większości wypadków, w t. zw. izbach uszczelnionych.

Najlepszem rozwiązaniem tej sprawy byłoby wybudowanie w każdej miejscowości takiej ilości schronów, ażeby wystarczyły na pomieszczenie wszystkich mieszkańców. Nawiasem wspomnę, że schron w czasie ataku gazowego spełnia rolę olbrzymiej maski gazowej, zaopatrzonej w odpowiednie filtry, które oczyszczają zatrute powietrze i przepuszczają do wnętrza schronu tylko czyste. Jednakowoż schrony, to objekty niesłychanie kosztowne i żadne, nawet najbogatsze państwo nie może sobie pozwolić na wybudowanie ich w takiej ilości, którąby wystarczyła na pomieszczenie całej ludności cywilnej. Zatem i na tego rodzaju rozwiązanie sprawy, szczególnie w naszych warunkach gospodarczych, niema co liczyć.

Rozglądnijmy się za czemś innem, co będzie tanie, proste, możliwe do urzeczywistnienia, a przytem gwarantujące w dużym stopniu warunki bezpieczeństwa.

Będą to t. zw. izby uszczelnione.



Jakkolwiek Państwo nasze, a w niem społeczeństwo polskie, skutkiem różnorodnych przyczyn, przeważnie niezależnych od nas, jest zubożałe i często niejednemu z nas uporczywie zagląda bieda w oczy, to przecież możemy jednak ze spokojem o sobie powiedzieć, że wszyscy, albo prawie wszyscy, mieszkamy w mniej lub więcej solidnie wybudowanych domach, czy chatach, a to jest najważniejszym warunkiem w naszych rozważaniach o obronie zbiorowej.

Zatem przyjmujemy, że każda rodzina rozporządza przeciętnie jedną lub dwiema izbami mieszkalnemi, o ile tak jest a przypuszczam, że w 90$^0/_0$ się nie mylę — to sprawa obrony jest, nieomal rozwiązana. Trzeba tylko jak najwcześniej — nie zwlekać i zaraz po przeczytaniu gawędy wykonać trzy czynności.

1. Zdecydować, w której ubikacji będziemy się bronić na wypadek ataku, w kuchni, w jednej czy drugiej izbie mieszkalnej.

2. Obliczyć ile m^3 (metrów sześciennych) powietrza znajduje się w danym pomieszczeniu (potrzebne to jest przy kalkulacji, na ile godzin i dla jak licznej rodziny wystarczy znajdujące się tam powietrze, bez dopływu świeżego z zewnątrz). Przyjmujemy, że w metr^3. powietrza znajduje się około 21 litrów tlenu. Człowiek zużywa na godzinę 2 mtr^3. powietrza lub 54 litry tlenu (+ $^0/_0$ bezpieczeństwa).

Zatem wynik rachunku: średniej wielkości izba ma 50 metrów^3 pomnóżmy to przez 21, a otrzymamy 1050 litrów tlenu, ilość ta wystarczy na 20-tu ludzi w ciągu jednej godziny, lub dla 5-ciu ludzi w ciągu czterech godzin.

Wreszcie trzecia czynność. Przygotować pewną ilość wojłoku, lub filcu, albo też gumy, takiej, jak kiszki rowerowe. Najlepiej w formie pasków, któremi w pierwszy dzień wojny za pomocą gumy arabskiej lub rzadkiego kleju stolarskiego okleimy okna około ram i szyb, drzwi, drzwiczki od pieca i t. d. jednem słowem wszelkie szpary i otwory, któremi mogłoby się przesączać powietrze do naszego mieszkania z zewnątrz. Pracę oklejania trzeba wykonać solidnie, ażeby była gwarancja, że zatrute powietrze, znajdujące się na zewnątrz, nie przeciśnie się żadną szczeliną do wewnątrz. Dalsze objaśnienia uważam za zbyteczne, wszak jasnem jest, że o ile nie przedostanie się do izby powietrze, nie przedostanie się i gaz i można w takim uszczelnionym pomieszczeniu spokojnie przesiedzieć parę godzin, oczywiście tak długo, na ile wystarczy zawarte w ubikacji powietrze. Obaw jednak pod tym względem niema, bo napady gazowe na miejscowości. położone poza linją bojową, będą przeważnie krótkotrwałe.

W następnym numerze „Młodego Gryfa“ opowiem o zachowaniu się przed, podczas i po napadzie gazowym.

K.

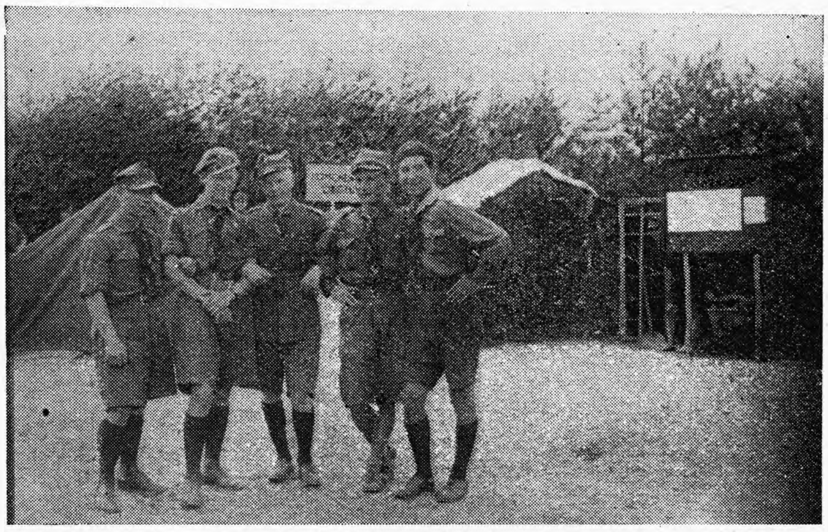
Twoi ojcowie wywalczyli Polskę — udziałem w pracy P. W. :: utrzymasz ją i wzmocnisz ::

Obóz harcerzy w Solcu Kujawskim

Dnia 4 lipca 1931 r. przyjechała do Solca Kujawskiego 32 Warszawska Drużyna Harcerska im. J. Słowackiego, która urządziła swój obóz na terenie lasku miejskiego, niedaleko rzeźni.

W jednym namiocie i pięciu masywnych szałasach, zbudowanych z desek, poprzetykanych mchem—umieszczono 55 harcerzy. Obóz dzieli się na młodzież harcerską, zgrupowaną w zastępach: „Kruków", „Lisów", „Orłów" i „Misiów" i na gromadę wilcząt.

Zaznaczyć należy, że dużą pomoc dla obozu harcerskie o okazał burmistrz m. Solca Kujawskiego p. Pepliński i Rada Miejska, która dostarczyła desek, cegieł na kuchnię itp. za co na tem miejscu serdecznie dziękujemy.



Komenda Obozu Harcerskiego w Solcu Kujawskim

W niedzielę dn. 12. VII. b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie obozu. O godz. 17-ej zjawił się przedstawiciel Magistratu pan dyrektor Czaczko-Ruciński, kierownik miejscowej szkoły p. Bandurski, Ks. proboszcz parafji Solca Kuj., komendant obozu Legji Akademickiej major Turczyn i wiele gości.

P.dyr. Czaczko-Ruciński przeciął wstęgę przed bramą i przystąpiono do właściwej uroczystości. Na wstępie ks. prob. Makowski przemówił, witając obóz i wyrażając swoje uznanie dla — idei obozów harcerskich, następnie imieniem Magistratu powitał obóz p.dyr. Czaczko-Ruciński. Wśród ogólnej ciszy nastąpiło poświęcenie bandery polskiej i całego obozu i wszystkie piersi sprężyły się w chwili, gdy białoczerwona flaga wznosiła się dumnie na szczyt masztu, furkając na wietrze świadczyła, że ziemia ta jest po wieczne czasy nasza — polska.

Imieniem obozu podziękował zebranym za liczne przybycie dh. Wrzesiński. Następnie goście obozowi wpisali się do pamiątkowej „Złotej Księgi" i w wesołym nastroju przy stole obozowym spożyli podwieczorek.

Potem nastąpiła główna atrakcja tego dnia — ognisko, które z reguły zaczyna się wyznaczeniem strażnika ogniska, zaszczytnej funkcji, przez komendanta obozu i gawędę. Gawędę wygłosił dh. Wrzesiński — gospodarz obozu, na temat: „Praca społeczna na obozie harcerskim". Ciekawe były popisy zastępów i występy indywidualne. Publiczność bawiła się świetnie, z zachwytem przyjmując wszystkie kawały, jakiemi się tego dnia karmiono. Śmiało można powiedzieć, że takie jedno ognisko więcej znaczyło dla sprawy polskości Solca Kujawskiego, niż najlepsza propaganda.

Ognisko i cała uroczystość skończyła się odśpiewaniem Roty i modlitwy harcerskiej „O Panie Boże".

Czesław Sław 5)

W niewoli ukraińskiej

Z pamiętnika oficera

(Dokończenie)

Musiałem ustąpić. Nie chcąc jednak narazić odrazu wszystkich na niepewny los, zdecydowaliśmy, że najpierw jeden wejdzie, poczem, jeżeli dom należy do Polaków, zawoła pozostałych. Pierwszy poszedł zdeterminowany Jaworski, inicjator „ciepłego noclegu". Ja z Podgórskim zatrzymaliśmy się w pewnym oddaleniu. Słyszymy dobijanie się do okien i otwieranie się drzwi.

Czekamy. Zaniepokojeni jednak dłuższem czekaniem, podsuwamy się cicho pod okna. Scena, którą zobaczyliśmy zmroziła nam krew w żyłach. Na środku izby stał z podniesionemi do góry rękami Jaworski, a około niego ukraińscy żołnierze. Rzuciliśmy się z powrotem w lasy.

Rano, przemoknięci do suchej nitki i zziębnięci, wyszliśmy na jakąś drogę, która nas doprowadza do jakiejś wioski. Podgórski, ledwie trzymając się na nogach, postanawia wstąpić do jednej z chat, stojącej na uboczu. Ja, zbierając resztki sił, sprzeciwiam się temu, przeczuwając nieszczęście. Ustąpiłem jednak, widząc jego zdecydowanie.

Umówiliśmy się, że będziemy udawać jeńców, wracających z niewoli rosyjskiej, ja niemca, on znów jako królewiak, władający biegle językiem rosyjskim, rosjanina, uciekającego z bolszewickich więzień. On wszedł pierwszy, a po chwili na dany znak ja za nim. Ciepło panujące w izbie uderzyło we mnie tak, że omało nie dostałem zawrotu głowy. Dwie kobieciny jedna stara, druga młodsza, przyjęły nas gwarą rusińską. Chłop starusieńki, siwy jak gołąb, spoczywał za piecem, zwyczajem ruskiej biedoty, zagrzebany w kożuchy i łachy. Podgórski, łakomie patrząc na dymiące garnki, opowiadał po rosyjsku niestworzone historje. Ja jednak czułem dziwny niepokój. Zamieniając urywane zdania z Podgórskim, oświadczyłem mu stanowczo, że, nie czekając na gotujące się śniadanie, bezwzględnie idę dalej. Nie mogąc mnie skłonić do pozostania, z wielkim żalem i stękaniem rusza za mną, prosząc młodszą kobietę o wskazanie nam drogi do jakiegoś folwarku. Wiedzieliśmy bowiem, że przeważnie wszystkie tutejsze folwarki są własnością Polaków.

ZNOWU W RĘKACH UKRAIŃCÓW.

Nagle, idąc pod górę ścieżkami, wychodzimy na polanę, spotykamy się oko w oko z żandarmami

Rady Gospodarcze

O truskawkach.

Truskawka to roślina kilkuletnia, krórej owoce, kształtu dużej poziomki, o miąższu zawierającym dużo bo 90% wody, a mały procent białka, pokryte są drobnemi twardemi ziarnkami — nasionkami.

Ziarnka te mogą być użyte do zasiewu i wyprowadzenia nowych odmian, ze względu jednak na to, że z zasiewu nasion możemy otrzymać tyle odmian, ile będziemy mieli roślinek, chcąc mieć efektywną korzyść z truskawek, a nie mając ani czasu, ani pieniędzy na szukanie odmian i eksperymentowanie, stosujemy rozmnażanie truskawek przez sadzenie bocznych pędów, powstałych na tak zw. „wąsach", „wiciach", lub „rozłogach".

Każda truskawka po ukończeniu owocowania, wypuszcza po kilka, a czasem nawet po kilkanaście wąsów, na których w miejscach tak zw. „piętek" powstają z jednej strony liście, a gdy wąs przylega do wilgotnej ziemi, wypuszcza wtedy korzonki przybyszowe, i w ten sposób powstaje nowa samodzielna roślinka, która po zakorzenieniu się w ziemi, może być oddzielona od krzaczka macierzystego.

Wąs taki, rosnąc dalej, wypuszcza nieraz dalsze dwa, lub nawet trzy pędy, na których powstają w dalszym ciągu młode roślinki — rozsadki.

Najsilniejsze rozsady mają krzaczki jednoroczne, lub dwuletnie, starsze zaś truskawki dają słabsze rozsady, a tem samem takie, które nie nadają się do rozmnażania.

Truskawki można sadzić dwa razy w ciągu roku, a więc: albo w miesiącu kwietniu, albo przy końcu lata, t. j. w miesiącu sierpniu, przyczem najlepiej jest sadzić je w pierwszej połowie tegoż miesiąca.

Truskawki posadzone na wiosnę zakwitną wprawdzie jeszcze w danym roku, ale dadzą mały zbiór; należy więc raczej niedopuszczać do owocowania wiosennych sadzonek, aby ich przez to zbytnio nie osłabiać.

Truskawki, sadzone w sierpniu, zdążą zakorzenić się należycie przed zimą, a wiosną roku następnego dadzą dobry zbiór.

Najobfitszy zbiór dają truskawki w drugim i trzecim roku. W pierwszym roku są one wprawdzie najdorodniejsze, ale jest ich za to mniej, na rok czwarty natomiast nie opłaca się pozostawiać truskawek w tym samym miejscu, gdyż nietylko zbiór będzie mały i drobny, ale ponadto, wobec trudności utrzymania między niemi bezwzględnej czystości od chwastów, truskawki łatwo zarastają perzem i innem zielskiem, tak że koniecznem jest przeniesienie ich na inne miejsce.

Jeżeli mamy zamiar sadzić truskawki, to, gdy wyżej wspomniane sadzonki są już dość silne, odcinamy je od reszty, wybierając najdorodniejsze i jeżeli nie mamy jeszcze gruntu pod nie odpowiednio przygotowanego, lub gdy chcemy, by się jeszcze cośkolwiek wzmocniły, sadzimy je do inspektu (pikujemy), a stąd dopiero w połowie miesiąca sierpnia wysadzamy je na przeznaczone dla nich miejsce.

Najsilniejsze sadzonki winny pochodzić od tych krzaczków, które i najwcześniej zaczęły owocować i dały owoce najładniejsze, Aby móc to przeprowadzić i by być pewnym posiadanych przez siebie odmian, należy w ciągu owocowania odnośne krzaczki poznaczyć palikami i jeszcze osobno zanotować, by nie pomylić się w wypadku, gdyby ktoś przypadkiem palik przesunął.

Sadzić, albo tuż przed deszczem, lub po deszczu, w razie potrzeby obficie podlać. Korzonki sadzonek należy tak rozłożyć, aby nie były pozaginane, gdyż mogą się nie przyjąć.

Truskawki najlepiej sadzić na polu uzyskanem ze sprzętu, czy to wczesnych ziemniaków, czy też groszków, kalafiorów, w każdym razie na polu poprzednio dobrze wynawożonem obornikiem i zupełnie wolnem od chwastów.

Gleba gliniasto-piaszczysta, gleby próchnicze dadzą przy ciepłej wystawie owoc wcześniejszy i smaczniejszy. Gleby choćby nawet dość suche, ale zasobne w wilgoć i zwrócone ku południowi dadzą również dobre wyniki.

Stosowanie pod nie starej, na wszystko niegdyś dobrej recepty „regulówki" mija się z celem, wystarczy tu uprawa gleby do 30 cm, gdyż zakorzeniają się niezbyt głęboko.

---

ukraińskimi, prowadzącymi w środku Jaworskiego. Nim zdążyliśmy przyjść do siebie z osłupienia, żandarmi, kierując w nas swe karabiny, ogarnęli nas.

Stało się! Nie pomogły prośby Podgórskiego, który usiłował wzruszyć ich najczystszą wymową rosyjską, ani nieznajomość z Jaworskim, do której się nie przyznawał, prowadzą nas razem już z powrotem.

Po dłuższym marszu dochodzimy do wioski, leżącej nad samym brzegiem Dniestru i poznajemy okolicę. — Okazało się, że całą noc błądziliśmy, jakby w zaczarowanym kole, mało odsuwając się od rzeki. Druga przeprawa trwała dosyć długo. Ukraińcy przy pomocy chłopów, połączyli po dwie łodzie ze sobą i przewieźli nas na drugą stronę. Idziemy następnie do posterunku żandarmerji, znajdującego się w pobliżu. Żandarmi odesłali nas wozem z powrotem do Jazłowca.

Co się tam działo po powrocie naszym, trudno opisać. Żołdactwo jak wściekłe psy, rzuciło się na nas, bijąc nas, czem kto mógł. Zamknięto nas osobno. Czekaliśmy na śledztwo i sąd.

Od niechybnej śmierci uratowali nas widocznie Polacy z Buczacza i Stanisławowa, używszy swych wpływów i stosunków. Zakonnice jednak znalazły się w niebezpieczeństwie, no i sam klasztor, który Ukraińcy pod pretekstem kary za udzielenie nam pomocy mieli zamiar doszczętnie złupić. Oczywiście, ani groźbami, ani biciem, nie mogli nas zmusić do powiedzenia czegoś, czemby mogli oskarżyć siostry.

DRUGA UCIECZKA.

Po pewnym czasie przewieźli nas wszystkich do Rohatyna. Tutaj zastaliśmy kilkuset jeńców naszych, w jednym dużym obozie ogrodzonym drutem kolczastym i strzeżonym przez liczne posterunki. Poznałem tutaj kilku naszych oficerów, a między nimi kapitana dra Łatacza, którego ukraińcy brali codziennie do pomocy w swoim szpitalu. Czas upływał mi na obmyślaniu z podchorążym Żmigryderem różnych sposobów ucieczki.

Pewnego dnia zauważyliśmy pewne podniecenie wśród ukraińców. Pojawiły się duże partje chorych i rannych żołnierzy. Zaszło coś nowego. Istotnie, zaczął się na całym froncie nagły odwrót ukraińców. Pobici przez nasze wojska cofali się szybko na Rohatyn.

Zadecydowało to o naszej ucieczce i przyspieszyło ją. Korzystając z wielkiego zamieszania w obozie, wyślizgnęliśmy się poza druty. Przyłączywszy się do gromady idących maruderów, przyszliśmy razem

Sadzić można truskawki różnie, zależnie od przewidzianej następnie uprawy, a więc: albo co 40 cm. między rzędami i co 40 cm. w rzędzie między krzaczkami, a po roku jeden rząd usunąć, a wtedy nadadzą się do uprawy konnej, lub zaraz sadzić co 70 cm. między rzędami w odstępach 25 cm. między sadzonkami.

Przy uprawie ogrodowej wystarczy 40 cm. między rzędami i 25 cm. między sadzonkami.

Na gleby ciężkie dajemy pod truskawki nawóz koński, lub owczy, na glebach lekkich nawóz krowi.

Truskawka potrzebuje dosyć dużo wapna, tem samem trzeba jej go dać jesienią, nie gardzi ona także nawozami potasowemi, które przy masowej produkcji muszą być stosowane.

Na małych uprawach najlepsze rezultaty daje nawożenie nawozami sztucznemi „Chorzów", które zawierają wszelkie składniki potrzebne truskawkom, a więc: 6,5 azotu w saletrze sodowej, 6.5 kwasu fosforowego w superfosfacie, 9,78 potasu w solach potasowych.

Na plantacjach dużych, stosujemy, oprócz poprzedniego nawożenia obornikiem—nawożenie sztuczne w ilości na ar: 4 kg. siarczanu amonowego, 4 kg. tomasyny, 2 kg. soli potasowej 40%.

Dobre rezultaty daje podlewanie rozcieńczoną gnojówką i to raz pod jesień, drugi raz na wiosnę, gdy tylko pokażą się liście, a trzeci raz tuż przed kwitnieniem. Podczas kwitnienia nie należy truskawek niczem podlewać. Po podlaniu należy ziemię przekopać. W dalszym ciągu należy zasilać truskawki przed dojrzewaniem owoców. Podlewanie stosować zawsze w dzień pochmurny i przed deszczem.

Do podniesienia plonów przyczynia się w dużym stopniu niedopuszczenie do zbytniego osłabienia roślinki przez rozwinięcie się większej ilości wąsów, które to należy w ciągu owocowania wycinać.

Niemniej ważnym warunkiem dobrego plonu jest utrzymanie plantacyj w stałej czystości przez ciągłe usuwanie chwastów, gracowanie i spulchnianie ziemi między rzędami i wokół sadzonek.

Na zimę należy zawsze przykryć truskawki słomiastym nawozem, który z wiosną najlepiej zgrabić między rzędy i przykopać.

Nieraz może się zdarzyć, że wskutek nadmiaru w glebie azotu nad potasem lub fosforem — truskawki, jakkolwiek bujne, dadzą owoc drobny, należy temu zapobiec przez proporcjonalne stosowanie wyżej wymienionych nawozów.

W czasie owocowania należy ziemię między truskawkami czemś wyścielić, by obciążone owocami gałązki nie spoczywały na ziemi, a owoce nie brudziły się.

Najlepiej wyścielić ziemię słomą pociętą, gdyż lepiej da się ją rozłożyć, tak między krzaczkami, jak i w rzędach.

Przy zbieraniu truskawek, co ma miejsce w pierwszej połowie czerwca, należy pamiętać o tem, by truskawki tak zdejmować, żeby je zerwać wraz z kielichem i kawałkiem ogonka, gdyż takie nie ulegają tak łatwo zepsuciu i zawsze mają wygląd o wiele lepszy i prędzej znajdą nabywców, najlepiej więc obcinać je nożyczkami. Trzeba także zwrócić uwagę i na to, by zerwane truskawki nie przekładać po kilka razy z jednego miejsca na drugie, gdyż łatwo się gniotą, a tem samem tracą na wartości, najlepiej, zbierając, składać je zaraz do tych koszyków, w których będą wysyłane, przyczem nie układać warstw wysoko, przekładając je między warstwami liśćmi.

Szkodnikami, wyrządzającymi największe szkody w truskawkach, są pędraki chrząszcza majowego, atakujące korzenie truskawek, które specjalnie lubią. Dość znaczne szkody wyrządzają w truskawkach ślimaki, które wygryzają owoce. Ślimaki należy tępić przez wysypywanie w dnie pogodne mielonego niegaszonego wapna palonego, lub trocin, które utrudniają im posuwanie się, a głównie należy wpuszczać jak największą ilość ropuch, które żywią się ślimakami, same nie wyrządzając w truskawkach żadnych szkód.

By mieć truskawki nietylko w początkach czerwca, lecz i później, należy sadzić takie odmiany które dojrzewają później.

Zależnie więc od tego, jaką mamy zamiar prowadzić hodowlę, należy nabywać odpowiednią odmianę, lub też kilka odmian z różnym terminem dojrzewania.

Wszelkie odmiany truskawek można bez obawy sadzić obok siebie, gdyż rozmnażając je w sposób, jak na początku powiedziano, t. j. z rozsad, a nie z nasienia, nie mamy obawy, by mogła nastąpić jakaś zmiana na gorsze.

Eska.

---

z nimi przed baraki szpitalne. Na podworcu badają chorych oddzielnie: dwaj lekarze. Jeden ukrainiec, drugi kapitan doktór Łatacz. Oczywiście, stajemy w tym drugim ogonku i czekamy na swoją kolejkę. Kiedy nasz poczciwy doktór zobaczył mnie nagle przed sobą, osłupiał na moment, lecz natychmiast, panując nad sobą, udaje, że bada mnie, poczem zawyrokował, że jestem ciężko chory i odsyła mnie do baraków. Idąc powoli, oglądam się i widzę, jak lekko się zachwiał, na widok drugiego pacjenta podchorążego Żmigrydera.

Wchodzimy do baraków. Chorzy i ranni, leżąc po dwóch na łóżkach i na podłodze, tak szczelnie zapełniają barak, że z trudnością udaje się nam ulokować na podłodze, dla pewności jednak blisko drzwi. Następne partje chorych lokują już na podworcu, pocieszając ich, że najdalej jutro rano wszyscy lekko ranni i chorzy, oprócz „tyfusowców", zostaną wywiezieni z Rohatyna do innej miejscowości.

Na taką wiadomość włosy stanęły nam dębem na głowie. Naradzamy się co robić. Miasto, przepełnione żołdactwem i marudarami, nie pociągało nas, gdyż znalezienie schroniska w tych warunkach, tembardziej, że większość mieszkańców stanowili ukraińcy, było aż zbyt ryzykowną rzeczą. Po długich debatach, postanowiliśmy ukryć się jeszcze tegoż dnia wieczorem w szpitalu na oddziale tyfusowym. Zdawaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa zarażenia się tą chorobą, lecz cóż było robić. Tutaj tyfus, tam znów w dalszych etapach szpitalnych, wrazie poznania nas, śmierć pewna.

Pod osłoną nocy przekradamy się do szpitala i szukając wolnego łóżka na oddziale tyfusowym, lokuję się w jednej sali, zaś towarzysz mój na drugiej. Rozglądam się dokoła. Na sąsiednich łóżkach leżą nieprzytomni ukraińcy, zmagając się ze śmiercią — matką. Zrobiło mi się nagle gorąco, a niezliczone mrówki zaczęły przelatywać mi po skórze. Musiałem jednak pogodzić się zlosem. Rozbici na froncie ukraińcy cofali się w popłochu wszelkiemi drogami, powodzenie więc dalszej ucieczki było prawie wykluczone.

W nocy ruch na korytarzach i podworcu wzmógł się niesłychanie. To sanitarjusze i służba szpitalna wywozili wozami chorych i rannych z baraków. Widocznie linja bojowa zbliżała się gwałtownie pod nasze miasto.

Dzień następny minął wśród gorączkowej krzątaniny się sanitarjuszy. Do nas jednak nikt nie zaglądał, pozostawiając nas widocznie swojemu losowi.

(Dokończenie na stronie 10-tej)

Kpt. Franciszek Kosydarski.

O powstaniu pierwszych wojskowych gołębników i rozwoju gołębiarstwa w armjach europejskich

(Ciąg dalszy)

W roku 1918 sporządzono w Niemczech nowy aparacik fotograficzny, który posiada 30 małych klisz i mógł robić zdjęcia na przestrzeni 15 km.



Transport gołębi pocztowych na pozycję

Na podstawie nabytych doświadczeń tak wielką wagę przywiązano poniżej do stałego zaopatrywania oddziałów walczących w gołębie pocztowe, że gdyż przesyłanie gołębi ludźmi nie było możliwe, ze względu na wielkie straty, przesyłano je psami meldunkowemi. Gołębia wkładano do cienkiego woreczka, przywiązywano psu do bioder, a ten zanosił do okopów. Oczywiście niejednokrotnie w takich okolicznościach psy ginęły wraz z gołębiami. Dla ochrony gołębi przed gazami sporządzono skrzynie przeciwgazowe.

Podobnie jak w armji niemieckiej, lecz jeszcze większe zastosowanie znalazły gołębie pocztowe w wojsku francuskiem. Organizacja była lepsza, szybciej i sprawniej przeprowadzona, każdy korpus posiadał oficera wyłącznie do tego działu służby. Wprowadzono różne typy gołębników polowych, stosownie do ich przeznaczenia, jak: automobilowe, wozy czterokołowe i przyczepki.

Francuzi używali gołębi nietylko do lotów jednostronnych (w tym wypadku przenosi się gołębia w to miejsce, skąd ma być wysłana wiadomość), lecz także do lotów powrotnych, t. j. łączono gołębiami dwa lub więcej punktów, bez przenoszenia gołębi — gołębie same latały tam i z powrotem. W końcu nawet po odpowiedniem wytresowaniu gołębi w orjentowaniu się i odnajdywaniu gołębnika w ciemności zaprowadzono nocną służbę gołębia.

W służbie wywiadowczej, w której gołębie miały bardzo szerokie zastosowanie, wprowadzili Francuzi nowy sposób zasięgania wiadomości z terytorjów, zajętych przez nieprzyjaciela. W tym celu gołębie przewożono balonami na terytorjum zajęte. Do każdego balonu przymocowywano kilkadziesiąt (40—50) spadochronów, a do każdego z nich koszyk z gołębiem. Nad każdym spadochronem umieszczony był budzik bez dzwonka, który zamiast dzwonka posiadał obosieczny nożyk. Budzik taki w odpowiednio naregulowanym czasie poruszał nożykiem, który zamiast uderzać w dzwonek, uderzał wsznurek i tem samem odcinał spadochron wraz z koszykiem od balonu.

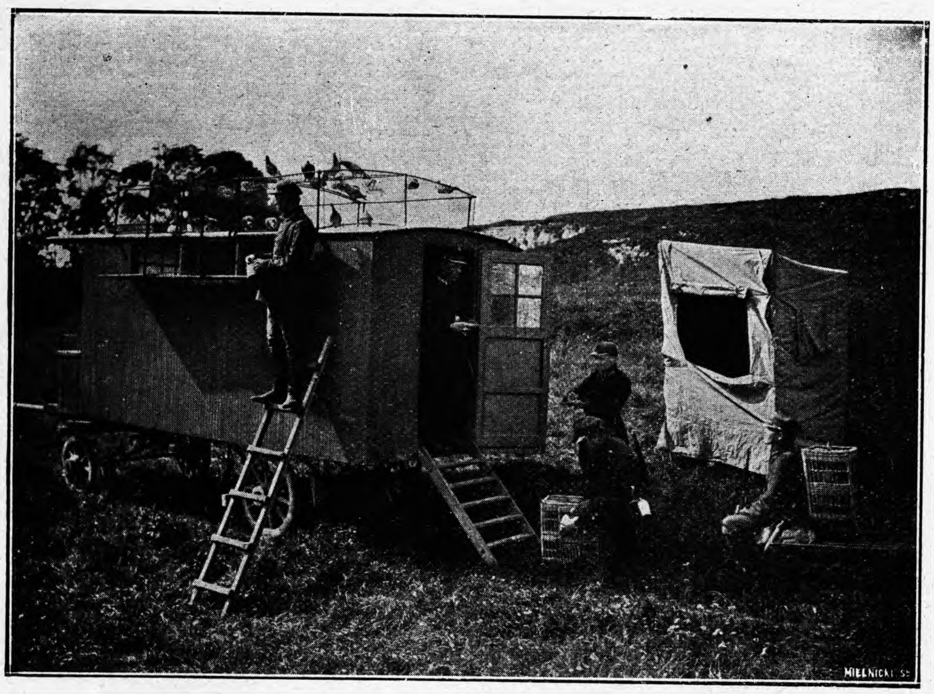
Przy każdym koszyku znajdowało się pouczenie, w jaki sposób należy się obchodzić z gołębiem, tulejką, blankiet meldunkowy, zatemperowany ołówek, oraz odezwa w duchu patrjotycznym, wzywająca rodaków do przesyłania wiadomości co do rodzaju i rozmieszczenia sił nieprzyjacielskich, stanowisk ciężkiej artylerji, podminowań, kwater sztabów główniejszych dowództw i t. p.

Zdarzało się niekiedy, że gołąb taki wpadł w ręce nieprzyjaciela, a nawet był wypadek, że balon niewiadomo z jakiej przyczyny opadł razem z koszami i dostał się w ręce Niemców. Jednak Francuzi tym sposobem informowani, musieli wyrządzać Niemcom liczne i bardzo dotkliwe szkody, skoro Niemcy wydali specjalnie tajne instrukcje, jak należy działać przeciw tej akcji i wypłacali wysokie nagrody za wyszukiwanie i dostarczanie takich gołębi.

Jak szybko armja francuska oceniła zasługi gołębia pocztowego na froncie, świadczy sprawozdanie Naczelnego Dowództwa z r. 1916 o służbie łączności na froncie, w którem znajdujemy ustęp: „Usługi jakie mogą oddać gołębie pocztowe."

Wiadomo, że w nowoczesnej wojnie, działalność artylerji nieprzyjacielskiej, niedostateczna przejrzystość powietrza, spowodowana eksplodowaniem licznych granatów, min i t. p. utrudniają i ograniczają skuteczność większości środków łączności tak, że nieraz zawodzą one w chwilach najbardziej krytycznych. Linje telefoniczne w strefie natarcia są zazwyczaj poprzerywane. Intensywny ruch na drogach frontowych znacznie

opóźnia dostarczenie informacyj. Gońcy przybywają z wielkiem opóźnieniem wskutek złego stanu terenu lub gwałtowności ognia zaporowego. Sygnały wzrokowe zaćmione dymem, lub kurzem, pozostają bez skutku. Wreszcie obserwacja z samolotu w wielu niekorzystnych warunkach z powodu niepogody, lub oddalenia od celu, niezawsze dostarcza dokładnych informacyj o przebiegu walki.



Ruchomy gołębnik pocztowy

Jedynie gołębie pocztowe działają prawidłowo, nie zważając na ostrzeliwanie, dym, kurz, lub mgłę i przenoszą w stosunkowo niedługim czasie dokładne wiadomości o sytuacji wojsk walczących.

Fakty poniżej przytoczone, ilustrują poszczególne momenty i okoliczności oraz wyniki użycia gołębi pocztowych.

W czerwcu 1916 roku niemcy zorganizowali niezwykle silny koncentryczny atak na pancerny fort Vaux, który był kluczem pozycji Verdun. Wszystkie francuskie materjalne środki łączności i większa część rowów strzeleckich zostały zniszczone pod działaniem ognia huraganowego z najcięższych dział. Nawet lotnikom był dostęp utrudniony z powodu silnego zadymienia, spowodowanego prochem i gazami trującemi, które gęstemi chmurami zakrywały cały front. Mjr Reynald, dowódca atakowanego fortu, korzystając z ostatniego gołębia (nazwanego „Poilu") wysłał meldunek: „Trzymamy się, ale jesteśmy pod niebezpiecznym atakiem gazowym, szybka odsiecz konieczna. Stacja optyczna w Souille na nasze znaki nie odpowiada. To jest mój ostatni gołąb".

Gołąb ten szybko przybył do głównej kwatery francuskiej. Rzucono wszystkie rozporządzalne rezerwy na fort Vaux i Verdun uratowano.

„Poilu" został przez samego marszałka Focha" odznaczony pierścieniem „Croix de Guerre".

(Dokończenie nastąpi).

Wędrówki Gryfitów

Traf chce, iż do Chełmna zdążamy w piękny księżycowy letni wieczór. A ponieważ dzień cały biegaliśmy po polach i gajach, po stromych zboczach Wisły, szukając nowych okazów roślin górskich, stepowych czy południowych, więc, zamiast wyjść wprost na Chełmno, trafiliśmy do wsi Starygród o 5 klm. od Chełmna.

Zmęczeni siadamy na zboczu wzgórza, aby odpocząć chwilę przed dalszym marszem do miasta, gdy oto widzimy w srebrnej poświacie księżyca zbliżającą się od strony Chełmna postać wyniosłą, odzianą w strój wojaka z przed tysiąca lat: chełm żelazny na dumnej głowie, koszulka z kółek metalowych okrywa mocarną pierś, na biodrach szeroki skórzany, ozdobny pas, obciążony zwisającym u lewego boku, szerokim i długim mieczem, nogi w skórzniach, uzbrojone w olbrzymie, jak na nasze czasy, ostrogi, rysów twarzy raczej się domyślamy niż widzimy: są to rysy, jakby z kamienia kute, broda wygolona, zato wąs marsowy zdobi szlachetną lechicką twarz.

Od strony Kwidzynia zdąża inna postać: strój „kulturalny" — niemiecki, niespokojne oczy rzucają chytre spojrzenia na wsze strony, jakby w poszukiwaniu zgiętych w ukłonie karków, czy bogactw, któreby można wymienić na wyroby armji niemieckich robotników — ot taki Bies Marek z przed siedemdziesięciu pięciu laty.

Na skinienie ręki woja polskiego stanęła jak wryta zjawa niemiecka i oto jesteśmy świadkami następującej bezgłośnej, a jednak zupełnie wyraźnej rozmowy:

Woj — Czegoż szukasz tu, przybyszu, na ziemi mojej? Jaka żądza, czy może bieda każe ci szukać gościny u mych poddanych?

Zjawa — Ta ziemia jest moją ziemią, jej ludność musi płacić za wyroby mego ludu wszystkiem co ma najlepsze: dumą swą narodową przez przyznawanie wyższości kultury niemieckiej nad polską, zrzeczeniem się więzi narodowej przez wyrzekanie się jedności z braćmi swymi, mieszkającymi na południowy wschód od tej ziemi, z braćmi, których darzyć będą pogardą, nie znając ich zupełnie, lecz wierząc wiadomościom, podanym przez sprowadzonych nauczycieli moich, lekceważeniem kultury duchowej polskiej przez ugrzęźnięcie w sprawach materjalnych wygód; za to wszystko pozwoliłem tej ludności

kupić te nici żelazne, po których oto teraz toczą się powolnie wozy z zachodu na wschód, pozwoliłem im wybudować drogi kamienne i mosty, które umożliwią biednemu prusactwu opanowywanie wzgardzonego wschodu, pozwoliłem im używać mowę niemiecką, aby łatwiej asymilowali się po wywiezieniu do ciężkich prac w fabrykach niemieckich, lub na sztucznie ulepszonych piaskach brandenburskich.

Woj — Zjawo harda! czyż nie widzisz, że do mnie tak ci mówić nie wolno, gdyż jestem od tysiąca lat królem ziemi, na której stoimy. Patrz! oto tu stało ongiś dworzyszcze, w którem przemieszkiwał rodzic mój — Mieszko, z którego ja wychodziłem, aby prowadzić me kniazie i woje na pokaranie tych, po których wy macie imię i główną cechę narodową — krwiożerczych Prusaków. Patrz, oto tam widnieje jeszcze cień dworu, w jakim obsadziłem tu pierwszego biskupa, który, niestety nie potrafił bez mej stałej pomocy oprzeć się Prusom. Patrz dalej — oto widzisz kasztelana tutejszego, mianowanego przez praprawnuka mego — Krzywoustego, prawego dziedzica tej ziemi, której nie zdobył ni mieczem, ni podstępem. Cóż dali tej ziemi poprzednicy twoi? — oto prawo miejskie magdeburskie, prawo kata i tortur, po którem dziś jeszcze widzę pręgierze, kuny, stosy i słyszę jęki mordowanych, prawo, bez którego poprzednicy twoi nie mogliby roku utrzymać się na tej ziemi. Czemuż to poprzednicy twoi, którzy zwali się rycerzami Marji Panny, wypędzili stąd biskupów moich, prawdziwie wiernych sług tejże Matki Bożej. Nie smakowała ludowi memu katowska wasza praworządność, ni dobrobyt hanzeatycki, oto widzisz, jak w 1455 roku niewiasty pospołu z mężczyznami leją ukrop i zrzucają głazy polne z murów waszej warowni na rude głowy waszych knechtów. A jakąż była wasza gospodarka w tem mieście aż do roku 1474?

Lud mój nie posiadał takich niby dziejopisów, jak wasz Ambrassat lub Freytag, którzyby z grymasem drwiny liczyli zniszczone drzwi, lub wybite okna w domach tego miasta; ci, którzy rządy po waszych komturach tu objęli, liczyli ilość potrzebnych sił i materjałów, aby krzywdy przez was wyrządzone najrychlej naprawić. Jakiż to cel przyświecał twojemu poprzednikowi, który już w roku 1387 chciał tu założyć akademję? Nie dla dobra tutejszych obywateli powstała ta uczelnia, jeno dla oderwania ich od południowych ziem krakowskich, nie dziwię się więc, że rychło zakończyła swój żywot, gdyż nie wystarczyły tu katowskie umiejętności ni przyrządy od tortur. Przybyszu hardy! zapominasz, że obecnie nie prawo miecza, lecz samookreślenie się ludności decyduje o przynależności państwowej, najdobitniejszem zaś świadectwem tego samookreślenia jest fakt, że nie widzę już popiersia Fryderyka, który kazał się zwać Wielkim, a którego lud tutejszy zwie do dziś wielkim — ciemiężcą; nawet cokół popiersia nie ostał się przed miotłą dozorcy promenady, zaśmieconej ubożuchnym pomnikiem.

Zjawa. — Nie ustąpię stąd póki istnieć będę; nie pomogą najprawdziwsze świadectwa, ni najsłuszniejsze wywody.

Woj — Posłuchaj więc słów ducha wielkiej poetki ludu mojego. Hej! Gryfici! zaśpiewajcie mu pieśń, której nauczyła was Marja Konopnicka.

W ciszy nocnej podejmujemy zgodny, doniosły śpiew:

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.

Zjawa unosi się w powietrze i zdąża ku kościołowi ewangelickiemu, lecz oto z wnęk kościoła wyrasta cień przeora Dominikanów, dawnego posiedziciela świątyni Bożej, którego duch, wierny złożonemu ongi ślubowaniu, jak Domini canis, strzeże murów. Zjawa zmienia kierunek swego lotu i niknie na zachodnim krańcu widnokręgu.

Czyjot.

Napis „tyfus", umieszczony na drzwiach, chroni nas, a raczej mnie od niepożądanej wizyty.

Trzeciego dnia rano nagły spokój i cisza, zaintrygowały mnie. Przeczuwam, że zaszło coś nadzwyczajnego.

NA WOLNOŚCI.

Około południa nagle odezwała się artylerja ukraińska, ustawiona tuż za miastem. W jakiś czas później odzywają się karabiny maszynowe.

Biegnę podniecony do okna i widzę, jak z przeciwnego wzgórza wychyla się nasza linja tyraljerska. Siwe mundury odrywają się od ciemno-szarego tła ziemi i szybko posuwają się naprzód. Serce zabiło mi gwałtownie i wzruszenie chwyciło za gardło. Wtem nagle podniósł się niebywały hałas i krzyk w pobliżu samego szpitala. Zrywam się i słyszę wyraźnie: „Hura — Hura!" To nasi, Boże. Nie czekając już dłużej, jak szalony wypadam ze sali, przebiegam korytarz i biegnę do ogrodu, gdzie wstrzymuje mnie nagły donośny krzyk. Stój, stój. Zatrzymuję się odruchowo i widzę przed sobą trzech naszych żołnierzy z wymierzonymi do mnie karabinami. Nie strzelaj — swój, krzyczę,—oficer w niewoli, poczem, nie panując już nad sobą, z wyciągniętemi do góry rękami, przypadam do nich i rzucam im się radośnie na szyję. Zatrzymali się. Tymczasem błękitna linja tyraljerska przeleciała obok nas, niczem huragan, niepowstrzymanie pędząc naprzód. Wolny — wolny jestem! Boże, ze wzruszenia i wielkiej radości ledwie oddycham. Szczęście niezmierne owładnęło mną całym. Sama myśl, że znów wdzieję mundur polskiego żołnierza, z ukochanym orzełkiem na czapce, oszołomiła mnie, wprowadzając w stan na wpół przytomny. Prowadzą mnie na tyły. Ledwie trzymając się na nogach, podchodzę do grupki sanitarjuszy, gdy w tem kapitan lekarz, niejaki Łotocki Konstanty, mój stary znajomy i przyjaciel jeszcze z przed wojny, rzuca mi się na szyję. Nowe wzruszenie owładnęło mną tak, że straciłem siły zupełnie. Po kilku godzinach odsyłają mnie dalej na tyły, później przez drogi Lwów wracam do Hrubieszowa, gdzie rodzina moja i przyjaciele, witają mnie, jakbym wracał z drugiego świata. Nie spodziewali się, że żyję jeszcze. Na drugi dzień po powrocie zachorowałem na zapalenie płuc, po kryzysie znów zapadłem na tyfus plamisty i zapalenie opon mózgowych. Wywinąłem się jednak dzięki silnemu organizmowi i widocznie przeznaczeniu, które powołało mnie do dalszej służby w szeregach ukochanej Armji Narodowej.

Koniec.

Zwycięstwo polskiej floty pod Oliwą.

W szary poranek jesienny 28 listopada 1627, gdy gęsta mgła otulała siwą zasłoną całą zatokę Gdańską na okrętach królewskich, stojących na kotwicy pod Gdańskiem, od samego rana zapanował **ruch niezwykły**.

Gotowano się do **nowej wyprawy wojennej**. Admirał **Dickmann**, korzystając z niewidoczności podczas mgły, postanowił **napaść znienacka na flotę szwedzką**, przerwać blokadę i zniszczyć jeżeli się da, flotę butnego Szweda,

Skoro zegar na starożytnej wieżycy gdańskiego ratusza wydzwonił godzinę ósmą, — rozległ się **donośny wystrzał działowy** i szerokim odbił się echem po piaszczystem wybrzeżu polskim.

Był to znak dla dowódców okrętów, że należy podnieść kotwicę, postawić żagle i **w pełnej gotowości do boju ruszyć naprzód.**

Długą linją, pod pełnemi żaglami, wychodziły w morze okręty królewskie. **Było ich dziesięć**, nowych, doskonale uzbrojonych, z dzielną załogą i wytrawnemi dowódcami.

Na czele płynął **„Król Dawid“** pod Jakóbem Murrey'em, twórcą i budowniczym całej floty. Tuż za nim następował admiralski **„Święty Jerzy“**, na którym znajdował się sam Dickmann, a dalej płynąły: **„Biegnący Jeleń“, „Panna Wodna“, „Arka Noego“ „Wodnik“, „Syrena“, „Tygrys“, „Biały Pies“ i „Delfin“.**

Wiatr dumnie powiewał wspaniałemi banderami królewskiemi, na każdym okręcie.

Na pokładzie stali puszkarze z zapalonemi lontami koło dział, których każdy okręt posiadał 20 — i piechota morska z bronią u nogi.

Flota morska, wyszedłszy na pełne morze — zawróciła w **stronę zatoki puckiej.** I tam naprzeciwko **Oliwy** napotkano pierwsze okręty szwedzkie.

Pierwszy wysunął się naprzód okręt admirała szwedzkiego **Stiernskjöllda**. Na jego widok ze „Św. Jerzego“ pada donośny rozkaz Dickmanna.

„W imię Boże! Naprzód ku Szwedowi. Musimy przybić do jego burty.

„Św. Jerzy“ — wysunął się naprzód przed polskiemi okrętami i po chwili znalazł się w odległości strzału muszkietowego od szwedzkiego admirała.

Pierwsza salwa padła z polskiego okrętu równocześnie z czterech dział. W odpowiedzi zagrzmiały natychmiast działa szwedzkie. — Pierwsze jednak strzały poważniejszych szkód nie wyrządziły.

Zaraz po oddaniu salwy „Św. Jerzy“ nie tracąc czasu obrócił się przodem, i w kilka chwil potem podpłynął pod prawą burtę szwedzkiego okrętu.

Zawrzała gwałtowna walka, w której decydować miały nie działa, lecz **osobiste męstwo, odwaga, przytomność umysłu i muszkiety, halabardy, piki, rapiery, ręczne granaty i płonące żagwie smolne.**

Na obu pokładach trwała zacięta walka na śmierć i życie. Od gęstych wystrzałów chmury czarnego dymu przysłoniły walczących ciemnym całunem.

Słychać było tylko **przeraźliwy szczęk oręża,** okrzyki walczących i jęki zabijanych.

Od samego początku walka zaczęła przybierać dla **Szwedów obrót niepomyślny**. Już przy pierwszych strzałach muszkietowych admirał Stiernskjöld, z rapierem w ręku dumnie stojący na pokładzie, otrzymał postrzał w prawe ramię, a w chwili, gdy opuścił pokład i chciał się schronić do kajuty, druga kula przeszywa go na wylot, a **wystrzał działowy urywa lewą rękę.**

W zastępstwie ciężko rannego admirała dowództwo nad flotą szwedzką obejmuje kapitan **Stonard.**

Załoga szwedzka przerażona strasznemi stratami w **panice chroni się do kajut**.

Korzysta z tego pewien **Kaszub niewiadomego nazwiska** i z toporem w ręku wdziera się na szczyt masztu, usilując **zdobyć banderę** nieprzyjacielską. Dostrzeżony jednak z dołu, otrzymuje dotkliwe pchnięcie piką. Nie tracąc jednak fantazji, **zakląwszy srodze po kaszubsku**, zeskakuje na dół, powala toporem przeciwnika i wdarłwszy się już potem bez przeszkody na maszt przynosi z tryumfem szwedzką banderę królewską.

Prawie równocześnie porucznik piechoty morskiej ze „Św. Jerzego“ zdobywa białą chorągiew ze złotemi literami, zabijajac chorążego kilkoma cięciami rapiera.

Wkrótce do walki, która z nową, jeszcze większą zawziętością się rozpoczęła, wmieszał się drugi okręt polski „Panna Wodna“, który wystrzałami działowemi niemało szkód Szwedom wyrządził.

Po stronie polskiej jeden z pierwszych padł, **trafiony śmiertelnie w oko, waleczny kapitan Storch**, dowódca całej piechoty okrętowej.

Wreszcie adm. Dickmann, chcąc zaprzestać dalszego rozlewu krwi, wobec pewnego zwycięstwa, wysyła porucznika **Olofsena** do konającego admirała Stiernskjölda i **wzywa go do poddania się**. Ten daje mu znak ręką, że się zgadza.

Dickmann kazał wówczas **zaprzestać strzelaniny i brać jeńców.**

Cała bitwa zapowiadała się jaknajlepiej, gdyby nie fatalna omyłka Appelmanna, dowódcy okrętu „Biegnący Jeleń“, który, w kłębach dymu nie odróżniwszy swoich od nieprzyjaciela — podjechał pełnemi żaglami do „Św. Jerzego“ i „Panny Wodnej“ i rozpoczął gwałtowny ogień na oba własne okręty. Gdy na wołanie porucznika Olofsena zrozumiano pomyłkę i zaprzestano ognia, na pokładach polskich okrętów leżało już kilkunastu zabitych i rannych.

Appelman, zamiast wyruszyć dalej naprzeciwko nadjeżdżających okrętów szwedzkich, przybił do burty „Panny Wodnej“ i **zaplątał się o kotwicę** i liny zerwane w czasie boju.

Tymczasem na plac boju nadpływają dwa szwedzkie okręty „Pelikan“ i „Słońce“. Polskie okręty, nie biorące dotychczas udziału w bitwie, zastępują im drogę.

Admirał Dickmann, widząc zagrażające niebezpieczeństwo, odwołuje swych ludzi ze zdobytych okrętów i każe strzelać do Szwedów.

Atak został zwycięsko odparty i „Pelikan“ **wywiesza białą chorągiew na znak poddania.** Lecz ostatnia jego salwa działowa kładzie **trupem bohaterskiego admirała Dickm**anna

Jeszcze nastąpiło gwałtowne starcie pomiędzy polskim „Wodnikiem“ a szwedzkim „Słońcem“. Powtarzają się podobne sceny jak w walce dwóch admiralskich okrętów, — znowu **zdobyto** chorągiew i banderę.

Lecz w największym zamęcie bitewnym bohaterski sternik szwedzki, widząc, że nic już nie zdoła uratować sytuacji, **rzucił zapalony lont** do magazynu prochowego **i wysadził się, wraz z całym okrętem i walczącymi, w powietrze.**

Straszliwy huk i łomot wstrząsnął powietrzem i pod obłoki wyleciał olbrzymi słup ognia i dymu. Po chwili z dumnego „Słońca", pozostały tylko szczątki spalonego drzewa i **zmasakrowane okrutnie ciała ludzkie.**

Wybuch zaskoczył na szwedzkim okręcie 23 walczących Polaków, z których 20 zginęło w odmętach morskich, a tylko 3 uratowano.

Katastrofa ta, na którą patrzano z przerażeniem i podziwem zarazem — zakończyła tę zwycięską bitwę.

Zwycięstwo polskie okupiono drogo, bo stratą ukochanego admirała, kapitana i 23 marynarzy, oraz wielu rannych. Zdobyto zaś **piękny admiralski okręt z 38 działami, kasą i ważnemi papierami.** Wzięto do niewoli 2 kapitanów, 2 poruczników i 66 jeńców, a procz tego dwie bandery i kilka chorągwi.

Z tryumfem wracała polska flota do Gdańska.

Pogrzeb admirała Dickmanna i kapitana Storcha odbył się z wielkiemi uroczystościami i brało w nim udział całe miasto.

Zdobyte bandery i chorągwie doręczył królowi Zygmuntowi III komisarz okrętowy Wolf Oelsnitz.

Tak się skończyła zwycięska bitwa morska polskiej floty wojennej.

J. M.

Wybrzeże polskie pod znakami L. O. P. P.

Chcąc wykorzystać dla propagandy L. O. P. P. sezon letni na wybrzeżu, urządził Komitet Morski L. O. P. P. w Gdyni VIII Tydzień Lotniczy dopiero w czasie od 5-go do 12-go lipca 1931 r. Próba ta okazała się trafną, choć z powodu zimna i deszczów napływ letników był mniejszy niż zwykle. Impreza ta była poniekąd próbą sił nowozorganizowanego Komitetu Morskiego, który obejmuje teren całego wybrzeża wraz z wolnem miastem Gdańskiem, a więc, mniej więcej, 3 powiaty. Utworzono więc specjalne komitety obywatelskie w Gdyni, Wejherowie i Pucku i ustalono bardzo obszerny program dla poszczególnych miast, oraz kąpielisk morskich jak Hallerowo, Jastarnia, Hel i Jastrzębia Góra. Uzyskano z Zarządu Głównego L. O. P. P. wagon gazowy, który pod kierownictwem instruktora O. P. G. p. Wasilewskiego, wraz z drugim wagonem O. P. G. z Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku objechał wszystkie większe stacje kolejowe, zatrzymując się na nich nawet po kilka dni i urządzając pokazy i kursy informacyjne. Ponadto Komitet Wojewódzki w Toruniu nadesłał swoją czołówkę samochodową z instruktorem O. P. G. p. Gawdzińskim i kierownikiem biura p. Rutkowskim. Dzięki gorącemu poparciu Dowództwa Floty oraz Morskiego Dyonu Lotniczego wielki pokaz ataku lotniczo-gazowego na miasto Gdynię, na urządzenie którego Ministerstwo Przemysłu i Handlu, udzieliło swej zgody dopiero dzięki, osobistej interwencji wiceprezesa komitetu p. dr. Pikora, który uzyskał w tym celu audjencję u p. min. Dr. Zarzyckiego — wypadł wprost imponująco. Znakomicie obmyślany w najdrobniejszych szczegółach rozkaz operacyjny drużyn, tworzących obronę bierną, oraz jednostek bojowych Marynarki Wojennej, które stanęły przed molem „Żeglugi Polskiej" i bronić miały dostępu do miasta, został przeprowadzony jaknajdokładniej. Po pochodzie propagandowym, w którym wzięły udział, oprócz orkiestry Marynarki Wojennej i oddziału wojskowego, prawie wszystkie stowarzyszenia społeczne, przysposobienie wojskowe, Policja Państwowa, Straż Graniczna, motocykliści Areoklubu Akademickiego w Gdańsku i t. d. w ilości około 1000 osób, wszyscy w maskach, nastąpiła przed hydroplanem, stojącym na Skwerze Kościuszki, pięknie udekorowanym, krótka akademja na wolnem powietrzu, gdzie przemówił imieniem Zarządu Komitetu Wojewódzkiego wiceprezes dr. Pikor, wskazując w gorącem i poważnem przemówieniu na zadanie, jakie czeka L. O. P. P. na wybrzeżu, następnie p. Golędzinowski zobrazował siłę lotnictwa w obronie Gdyni i wybrzeża, a p. dr. Flisowski konieczność zaznajowienia się szerokich warstw z działalnością ratowniczo-sanitarną. Punktualnie o godz. 12-tej szalony gwizd syren okrętów wojennych i handlowych, syreny miejskiej Ochotniczej Straży Pożarnej i lokomotyw w mrożący wprost sposób dał znak, że zaawizowany jest przez specjalne placówki Obrony Przeciwlotniczej, rozmieszczone na wybrzeżu, nalot nieprzyjacielskich samolotów. Wrażenie było tak trwożne, że dzieci, a nawet kobiety zaczęły płakać i uciekać w kierunku miasta, nie rozumiejąc, co się stało. Wszystkie organizacje, biorące udział w pokazie obrony biernej, zajęły natychmiast, wyznaczone już poprzednio na obszernym placu nad brzegiem morza, tuż za kinem „Morskie Oko" stanowiska, maskując swoje położenie. Policja w maskach rozpoczęła usuwanie publiczności, a motocykliści z Aeroklubu Akademickiego w Gdańsku w szalonym pędzie wyjechali na miasto z rozkazami. Tymczasem majestatycznie zaczęły nadlatywać od strony Pucka całe eskadry hydroplanów pod osobistem dowództwem komandora Trzaska-Durskiego, dowódcy Morskiego Dyonu Lotniczego. Trójka za trójką, szyk za szykiem zaczął okrążać miasto Gdynię, gdy tymczasem okręty Marynarki Wojennej rozpoczęły ogień armatni i z karabinów maszynowych, oprócz tego karabiny maszynowe umieszczone na gmachu Urzędu Poczt.-Telegr., domu przy Skwerze Kościuszki i na Kamiennej Górze zaczęły grać jak szalone. Samoloty zaczęły rzucać rakiety świetlne markujące bomby, podczas gdy na wybrzeżu słychać było detonacje petard, imitujące poszczególne strzały. Okręty i plac pokazu otuliły się w mgnieniu oka w zasłonę dymu, która prawie przysłoniła wyjątkowo cudne słońce. Wrażenie było ogromne nawet dla tych, którzy widzieli tego rodzaju większe pokazy w stolicy i innych miastach. Nalot trwał około 10 minut i został powtórzonypo zawróceniu samolotów.

Tymczasem rozpoczęły swoje czynności drużyny ratownicze,

pierwsze, które gasiły specjalnie zbudowany na placu dom z drzewa, poczem 4 drużyny kolejowe z Tczewa i Gdańska w składzie 37 osób, z 4 kompletnemi wózkami przeciwiperytowemi wyruszyły na pole zakażone.

W czasie całego pokazu udzielał objaśnienia licznie zebranej publiczności przez megafon kierownik obrony biernej p. inspektor O. P. G. Gawdziński. Pozatem krążyły nad Gdynią awionetki Aeroklubu Akademickiego w Gdańsku.

Równocześnie została urządzona w domu p. Grubby wystawa gazowa przy pomocy eksponatów z Komitetu Wojewódzkiego w Toruniu.

Przez cały tydzień odbywały się ponadto różne imprezy, dancingi i t. d. w Jastarni, na Helu, Cetniewie, Jastrzębiej Górze, Orłowie i t. d. Ogólny dochód brutto przekroczył sumę 4,000 zł, co należy uważać za poważny sukces, uwzględniając krótką działalność Komitetu Morskiego.

Wielką atrakcją, zwłaszcza dla letników, było zwiedzenie O. R. P. „Wicher", który stanął dnia 12. VII. na redzie przed molem pasażerskim. Zwiedziło go ponad 600 osób, które przedewszystkiem chciały oglądać kabinę, gdzie mieszkał Marszałek Piłsudski, wracając z Madery.

Na zakończenie Tygodnia Lotniczego przeprowadził instruktor wojewódzki p. Gawdziński 3 kursy informacyjne 12 godzinne dla urzędników poczt.-telegr., Straży Pożarnej i Związku Strzeleckiego. Kurs ukończyło 155 osób, w tem 29 pań.

Uroczyste rozdanie świadectw w obecności przedstawicieli władz i urzędów oraz członków Komitetu Morskiego, w czasie którego przemówił wiceprezes Dr. Pikor, p. Wicekomisarz Rządu Bederski i inni, odbyło się dnia 24. VII. b r. w hallu Urzędu Poczt.-Telegr. Również na kurs Obrony Przeciwlotniczej, który odbywał się w Toruniu przy Komitecie Wojewódzkim w czasie od 5—12. VII. b. r., wysłanych zostało 6 kandydatów, którzy ukończyli go z wynikiem dodatnim.

Praca P. W. i W. F. w powiecie działdowskim

Praca P. W. i W. F. rozwija się w naszym powiecie podobnie, jak i w innych powiatach Rzeczypospolitej. Sprawa P. W. i W. F. w naszym powiecie jest tem aktualniejsza, że powiat nasz leży w pasie pogranicznym. To też obywatele, rozumiejąc doniosłe znaczenie tej organizacji, popierają ją w miarę możności materjalnie, lub też w inny sposób jak np.: zwalniają swych synów, lub też służbę od prac w czasie zbiórek i ćwiczeń. Komitet P. W. i W. F. powiatu działdowskiego, oraz Komenda Powiatowa P. W. i W. F. 32 p. p., widząc współpracę i przychylność obywateli, działa sprawniej, niż w innych latach, o czem świadczy zwiększenie się jednostek P. W. i W. F. w powiecie. W dniu 14. VI. br. urządzono egzaminy dla I i II stopnia, wysłano członków P. W. i W. F. na kursa i obozy letnie, oraz urządzono imprezy sportowe i zawody strzeleckie.

Obecnie P. W. i W. F. w powiecie działdowskim składa się z dwudziestu oddziałów wiejskich i dwóch hufców szkolnych.

Oddziały wiejskie są podzielone na kompanje, których w powiecie jest cztery, plus kompanja P. W. i W. F. miasta Działdowa. Każda kompanja posiada własną strzelnicę do broni małokalibrowej.

Pracą instruktorską w powiecie zajęło się Nauczycielstwo Szkół Powszechnych, Straż Graniczna, oficerowie i podoficerowie rezerwy.

Dnia 14 czerwca został urządzony egzamin pierwszego stopnia hufców szkolnych przy Państw. Sem. Naucz. i przy Szkole Rzemieślniczej oraz oddziałów młodzieży wiejskiej, jednostek P. W. i W. F. naszego powiatu. Do egzaminów stanęło 178 członków P. W. i W. F., którzy zdali z wynikiem dobrym lub dostatecznym. Świadczy to o dobrem wyszkoleniu młodzieży i pracowitości instruktorów. Egzamin został przeprowadzony przez Komendanta obwodowego P. W. i W. F. 32 p. p. pana kapitana Kossowskiego.

W roku tym jak i w poprzednich latach wysłano 4 członków P. W. i W. F. na kursa propagandowe gier i zabaw sportowych w Warszawie i jedną członkinię Sokoła na kursa przodownic w Warszawie. W sezonie zimowym wysłano 38 członków P. W. i W. F. młodzieży wiejskiej na 7 dniowe kursa dla uzyskania II stopnia do Modlina przy 32 p. p. Zaś w sezonie letnim wysłano 6 członków P. W. i W. F. młodzieży wiejskiej na kursa, dla uzupełnienia II stopnia starszego rocznika do Sierpca.

W dniu 30 czerwca wysłano z hufca P. W. i W. F. przy Państw. Sem. Naucz. 14 członków starszego rocznika do obozu 14-to dniowego w Nowogrodzie, dla uzyskania II stopnia i 5 członków starszego rocznika z hufca przy Szkole Rzemieślniczej do obozu elektrotechnicznego w Nowym Dworze, dla uzyskania II stopnia.

Komenda Powiatowa P. W. i W. F. 32 p. p., oraz Komitet P. W. i W. F. powiatu działdowskiego nietylko stara się, ażeby instruktorowie przygotowywali młodzież do przyszłego zawodu wojskowego, lecz zarazem daje członkom P. W. i W. F. możność ćwiczenia i rozwijania ciała przez gimnastykę i sport. To też w dniu 3 maja urządzono zawody P. W. i W. F., gdzie członkowie wykazali swą sprawność fizyczną, zdobywając nagrody:

Za bieg 100 mtrów

I ucz. P.S.N. Józef Karbonowski 12,1 sek.,
II ucz. P. S. N. Edward Hintz,
III drh. Sokoła Antoni Hinc.

Za bieg 800 metrów

I ucz. P. S. N. Jerzy Wróbel 1 m. 58 sek.,
II czł. Tow. Młodz. Kat. Wojciech Cieślak.

Za bieg na przełaj

I ucz. P. S. N. Jerzy Wróbel 11 m. 15,9 sek.,
II czł. Tow. Młodz. Kat Wojciech Cieślak,
III strzelec III/32 p. p. Zgliczyński,

Za skok wzwyż

I drh. Sokoła Kazim. Maćkowiak 1,50 m.,
II drh. Sokoła Antoni Turulski,
III strzelec III/32 p. p. Teodor Miedzicha.

Za skok wdal

I drh. Sokoła Antoni Hintz 5 m 31 cm.,
II ucz. P. S. N. Józef Karbonowski,
III ucz. Walerjan Kaczan.

Za pchnięcie kulą

I ucz. P.S.N. Józef Karbonowski 11 m 34 cm.,
II ucz. P. S. N. Adam Karbonowski.

Za rzut oszczepem

I ucz. P.S.N. Adam Karbonowski 35 m 30 cm.,
II „ „ Nikodem Walkowiak.

Za rzut dyskiem

I ucz. P.S.N. Adam Karbonowski 30 m 85 cm.,
II „ „ Józef Karbonowski.

Nagrody zostały rozdane zwycięzcom po zawodach przez kierownika zawodów p. kapitana Miszewskiego.

W dniu 17 maja 1931 r. odbyły się zawody strzeleckie z broni długiej wojskowej typu używanego w piechocie i z broni małokalibrowej. Zawody odbyły się w obecności p. starosty powiatowego Plackowskiego i dowódcy garnizonu p. majora Gryla na strzelnicy wojskowej przy warunkach: odległość 300 mtr. tarcza pierścieniowa o średnicy największego pierścienia 100 cm, postawa stojąca, leżąca i klęcząca. Z każej postawy zawodnik oddawał 10 pocisków. Do zawodów z broni długiej stanęło 32 zawodników, z tego zostało podanych 22 zawodników do odznaki strzeleckiej i najlepsi zawodnicy zostali nagrodzeni przez dowódcę garnizonu p. majora Gryla.

Zaręba Jan — I nagr. 126 pkt.,
Górny Franciszek — II nagr. 124 pkt.,
Kołowicki Jan — III nagr. 120 pkt.

W ogólnem zestawieniu pierwsze miejsce zajęła Straż Graniczna, drugie Policja, trzecie kolejowe P. W., czwarte Powst. i Woj., 5 Sokół.

Z broni małokalibrowej nagrody otrzymali:

I. nagr. Jakubowski Adolf P. S. N.
II. „ Gomułka Franc. Szk. Rzemieśln.
III. „ Karbonowski Józef P. S. N.

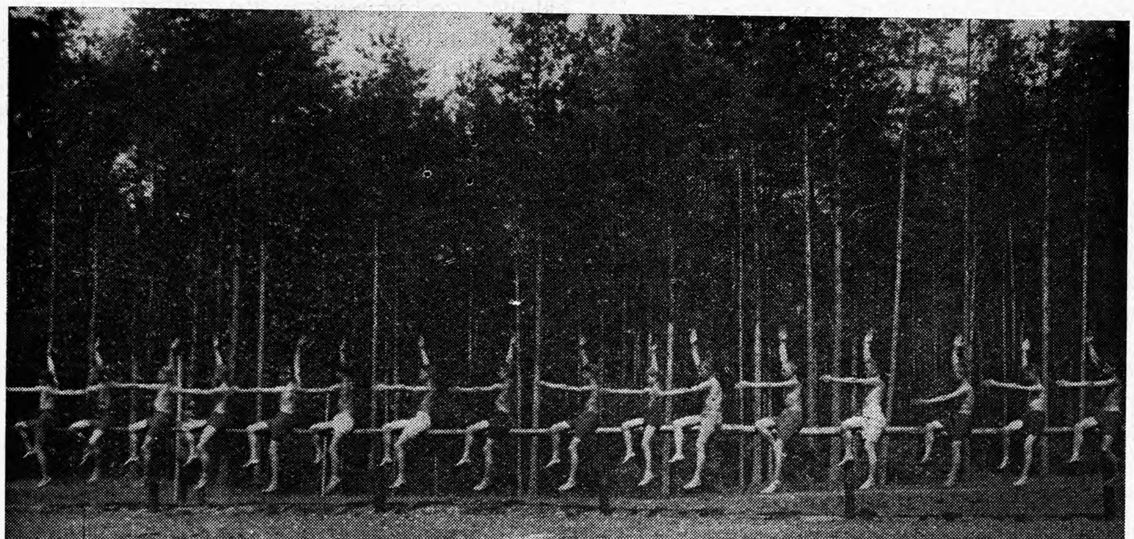
W ogólnem zestawieniu pierwsze miejsce zajął hufiec przy Państw. Sem. Naucz., drugie hufiec przy szkole Rzemieślniczej, trzecie oddział P. W. i W. F. z powiatu, a w szczególności z Wądzyna.

Jak widzimy z powyższego opisu praca przysposobienia P. W. i W. F. w powiecie działdowskim posuwa się w szybkim tempie naprzód, a to dzięki współpracy obywatelstwa i sprawnie działającemu Komitetowi W. F. i P. W. powiatu działdowskiego, oraz Komendzie Powiatowej P. W. i W. F. 32 p. p.

Zakończenie obozu P. W. i W. F. w Lidzbarku

Dnia 30 lipca zakończono życie obozowe uczestników II turnusu obozów P. W. i W. F. w Lidzbarku, którzy od samego rana, po odbytych poprzedniego dnia egzaminach, przygatawiali się do pożegnania.

Po śniadaniu uczestnicy obozu wymaszerowali na plac ćwiczeń, gdzie w obecności oficerów i instruktorów został dokonany przegląd z zakresu wyszkolenia P. W. przez delegata D. O. K. VIII. p. inspektora mjr. Cąpałę oraz kmdt. obozów p. mjr. Wadasa.



gimnastyka na świeżem powietrzu

Uszczęśliwieni wynikami przeglądu, wracali chłopcy ze śpiewem do namiotów, a korzystają z chwilowej przerwy, zdają do magazynu otrzymane na czas obozów umundurowanie, sprzęt ćwiczebny i t. p.

O godz. 12-tej odbył się wspólny obiad, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz wojskowych z p. ppułk. Kleinem z 67 p. p. na czele i władz administracyjnych na czele starostowie pow. brodnickiego i lubawskiego p. Wimmerem i p. Składowskim.

Miasto Lidzbark reprezentował p. burmistrz Rochan wraz z licznym zastępem, reprezentantów społeczeństwa i pokrewnych organizacyj i stowarzyszeń.

W czasie obiadu wygłosił przemówienie p. major Wadas, komendant grupy obozów, witając przybyłych gości po czem wniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, następnie p. starosta Wimmer witając chłopców i życząc im jaknajlepszych wyników w dalszej pracy w obronie Państwa, wzniósł okrzyk na cześć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. P. ppłk. Klein w imieniu władz wojskowych podziękował przedstawicielom władz administracyjnych i miejskich, oraz społeczeństwu m. Lidzbarka za umożliwienie odbywania przez młodzież obozów w okolicy tak zdrowej i pięknej, korzystania z urządzeń sportowych wybudowanych wysiłkiem społeczeństwa i wzniósł okrzyk na cześć obywateli pow. brodnickiego. Okrzykom „Niech żyje" nie było końca, chłopcy z radością brali udział w wyrażeniu serdecznego stosunku do obywatelstwa.

W prostych i szczerych słowach w imieniu uczestników obozów złożył wszystkim oficerom i instruktorom podziękowanie za pracę w obozach, oraz gościom za udział w życiu obozowym członek Związku Strzeleckiego.

Po obiedzie nastąpiło rozdanie nagród.

Nagrody otrzymali:

I. Za najlepsze postępy w wszystkich przedmiotach wyszkolenia: 1) Kordyla Jan z obwodu 14 p. p. pkt. 34, 2) Lewandowski Tadeusz z obwodu 14 p. p. pkt. 34, 3) Goślicki Władysław z obwodu 67 p. p. pkt. 33.

II. Za najlepsze postępy w wychowaniu fizycznem: 1) Lesiński Stefan z obwodu 2 Baonu Strzelców, 2) Ślęzak Karol z obwodu 67 p. p., 3) Prange Władysław z obwodu 61 p. p.

III. Za najlepsze wyni ki osiągnięte w strzelaniu z karabinu małokalibr.: 1) Błędowski Leon obwód 67 p. p. strzelanie nr. 9 — 35 pkt. strz. nr. 10 — 40 pkt., strz. nr. 11 — 7 traf. razem 82, 2) Wróblewski Leon obwód 14 p. p. strzelanie nr. 9 — 42 pkt., strz. nr. 10 — 33 pkt., strz. nr. 11 — 7 traf., razem 82, 3) Kopaczewski Zygmunt obwód 14 p. p. strzelanie nr. 9 — 36 pkt., strz. nr. 10 — 39 pkt., strz. nr. 11 — 5 traf., razem 80.

IV. Za najlepsze wyniki osiągnięte w strzelaniu z karabinu piech.: 1) Staliński Józef obwód 14 p. p. strzelanie nr. 5 — 31 pkt., strz. nr. 6 — 4 traf., razem 35, 2) Jędrzejewski Władysław obwód 14 p. p. strzelanie nr. 5 — 31 pkt., strz. nr. 6 — 3 traf, razem 34, 3) Grenc Józef obwód 2 Baon Strzel. strzelanie nr. 5 — 27 pkt., strz. nr. 6 — 6 traf., razem 33.

Poczem odczytana została lista 40 uczestników, którzy zdobyli w obozach letnich Państwową Odznakę Sportową.

Po skończonych uroczystościach uczestnicy obozów żegnając Lidzbark, zdążali na stację kolejową, aby unosząc garść miłych wspomnień i wrażeń, wrócić do swoich domów i zabrać się do codziennej pracy a w razie potrzeby stanąć na posterunku obrony Państwa.

W. K.

— I —

Z życia Związku Strzeleckiego

Komunikat Z. S. Toruń

Kierownictwo Grodzkie i Powiatowe powiatu toruńskiego Związku Strzeleckiego zawiadamia, że Prezes Zw. Strzeleckiego Ob. Kazimierz Chorąży obejmuje urzędowanie po odbytym urlopie wypoczynkowym dnia 13-go sierpnia b. r. o godz. 18 przy ul. Różanej Nr. 5, II. p.

Równocześnie Kierownictwo Grodzkie Z. S. zawiadamia, że godziny urzędowania ustaliło w następujące dni i godziny:

poniedziałki od 18-ej do 20-ej
wtorki „ 18-ej „ 19-ej
środy „ 18-ej „ 19-ej.

Odprawa Prezesów Oddziałów Z. S. miasta Torunia. Na dzień 17-go sierpnia b. r. godz. 20-ta zwołuje wszystkich Ob. Ob. Prezesów i Prezeski Z. S. na odprawę, która odbędzie się w Kierownictwie Grodzkim przy ul. Różanej 5, II. p.

Przybycie konieczne. — Odprawa nieodwołalna.

Podgórz pow. toruński

Z życia Związku Strzeleckiego. Zarząd Z. S. pracuje usilnie nad ustaleniem programu na dzień 13 września b. r., w którym to dniu mają się odbyć na terenie Podgórza święto sportowe i zawody strzeleckie dla oddziałów toruńskich, oraz z Koziegoboru, Rudaku, Stawek, Popiołów i Dybowa.

Do zainteresowanych oddziałów zostały wysłane stosowne wezwania celem rozpoczęcia prac wstępnych i przygotowawczych.

W ubiegły piątek, 14 b. m. odbyło się w przepełnionej członkami świetlicy, zebranie ogólne oddziału Związku Strzeleckiego w Podgórzu. Obradom przewodniczył obyw. prezes Szpica, protokół prowadził ob. sekretarz Kobędza. Na wstępie odczytano pismo ob. Kobędzy, w którym zawiadamia, że składa urząd sekretarza oddziału na przeciąg 1 i pół miesiąca. Prezes ob. Szpica podziękował w serdecznych słowach ob. Kobędzy za mrówczą współpracę w zarządzie, oraz wykazał zasługi, które ustępujący sekretarz oddał oddziałowi w pierwszych początkach jego istnienia.

Funkcję sekretarza powierzono ob por. rez. Deutschowi, który wraca w tych dniach z ćwiczeń rezerwowych.

Szczegółowe sprawozdanie z biegów naprzełaj w dniu 2 b. m zdał ob. komendant Stanisław Dąbrowski, dziękując wszystkim za osiągnięte wyniki i zachęcając w serdecznych słowach do dalszej pracy, dziękując jednocześnie ob. dr. Białopolskiemu za bezinteresowne badanie zawodników.

Ob. zast. komendanta Fr. Kowalski, uzupełniając sprawozdanie komendanta, omówił bardzo rzeczowo sprawę umundurowania, w wyniku czego powierzono mu jednogłośnie opiekę nad mundurami. Następnie zobrazował ob. prezes Szpica szeroko i szczegółowo projekt urządzenia w dniu 6 września b. r. święta sportowego i strzeleckiego i odczytał ustalony program święta, oraz wezwania, wysłane do poszczególnych oddziałów.

Według tego programu wezmą w święcie udział wszystkie oddziały z Torunia, oraz z lewego brzegu Wisły, należące do powiatu toruńskiego. Po obszernej dyskusji, w której zabierali głos ob. Kobędza, Dąbrowski, Kowalski, Weber, Ciesiński i Piórkowski — zostały wybrane poszczególne komisje, które we wtorek, dnia 18 bm. w świetlicy oddziału uzgodniły program.

Młyniec pow. toruński.

W niedzielę 2 b. m. odbyła się zabawa taneczna miejscowego Związku Strzeleckiego. Rano o godzinie 10-tej na zapowiedzianą zbiórkę przez miejscowego komendanta ob. M. Laskowskiego stawili się gremjalnie członkowie Związku Strzeleckiego, by wziąć udział w nabożeństwie. Sprawność jaką wykazał Strzelec w marszu do kościoła, wzbudziła podziw u miejscowej ludności, która miała możność przekonać się, że Strzelec, choć w krótkim czasie, jednak osiągnął tak wielkie rezultaty swej pracy.

Znaleźli się również tacy, którzy zazdroszcząc zdobywanemu zaufaniu Strzelca ze strony miejscowej ludności, usiłowali sprowokować do awantur Związek Strzelecki w czasie odbywającej się zabawy, lecz zabiegi te spełzły na niczem.



Pięciobój nowoczesny w Szkole Podchorążych Artylerji.

Szkoła Podchorążych Artylerji w Toruniu w dniach od 10 do 14 bm. urządzała niewidzianą u nas imprezę, mianowicie pięciobój nowoczesny, pod ogólnym kierow. kpt. Małłyski. Pięciobój ten odbył się jednak w ramach czysto szkolnych, bez udziału publiczności. A szkoda. Wszak zdaje się, że społeczeństwo Torunia darzy sympatją tych młodych, zawsze elegancko ubranych, nadzwyczaj dyscyplinowanych podchorążych, kroczących przy wszelkich defiladach na pierwszem miejscu. Spodziewamy się, że w przyszłości kierownictwo szkoły zechce takie niewidziane imprezy urządzać nie w kółku zamkniętym, lecz dając dostęp i szerszej publiczności.

Pięciobój, który się odbywał według programu dla oficerów II klasy, składał się z konkurencyj 1) strzelanie z pistoletu na 25 m. do tarczy ruchomej po 5 strzałów w 4 serjach przy 200 możliwych, 2) pływanie na 300 m., 3) szemierka na szable, 4) jazda konna w terenie z przeszkodami 2600 m. 10 przeszkód po 1 m. wysokości i 2,50 szerokości w czasie minimum 6 m. 5) bieg na przełaj 2600 m.

Sędziował ogn. Kucharski i podchor. Boroń.

Polska wicemistrzem Europy w czwórkach bez sternika.

Na niedzielnych finałowych biegach wioślarskich, odbytych w Paryżu, o mistrzostwo Europy jedynym poważnym sukcesem Polski było zajęcie drugiego miejsca w biegu czwórek bez sternika. W tej konkurencji zdobyliśmy więc wicemistrzostwo Europy.

Wyniki finałów ostatnich trzech konkurencyj mistrzowskich były następujące:

Czwórki bez sternika: 1) Szwajcarja 6 : 24 sek., 2) Polska 6 : 31,8 sek., 3) Holandja 6 : 33,4 sek.

Dwójki podwójne: 1) Szwajcarja 6 : 30 sek., 2) Węgry 6 : 37,2 s., 3) Włochy 6 : 44,8 sek.

Ósemki: 1) Francja 5 : 59,4 sek., 2) Włochy 6 : 02 sek., 3) Węgry 6 : 05 sek., 4) Danja 6 : 09 sek.

Wyścigi motocyklowe w Grudziądzu.

W ubiegłą niedzielę odbyły się Grudziądzu na torze kolarskim ogólnoklubowe wyścigi motocyklowe. Z pośród wielu jeźdźców na czoło wybili się bydgoscy sportowcy — pp. Ziółkowski i Sikorski.

Wyniki biegów przedstawiają się następująco:

1 bieg 15 okrążeń dług. 6 klm. dla maszyn do 350 ccm. 1) Szydłowskj Maks (Olympja) czas 6.22 s., 2) Pokolm (K. M. Bydgoszcz) 6.22 4/5, 3) Słomiński (K. M. Bydgoszcz) 6.27 s.

Bieg 2 — 15 okrążeń dla maszyn sportowych do 500 ccm. 1) Radzicki (K. S. Olympja) na Arielu czas 6.12 2/5, 2) Ziółkowski (K. M. Bydgoszcz) na Rudge Whitworth Ulster 6.17, 3) Vetter (K. M. Grudziądz).

Bieg 3 — 15 okrążeń dla przyczepek do 1200 ccm. 1) Sikorski (K. M. Bydgoszcz) na Harley Dawidson, 2) Lewandowski (K. S. Olympja) na Harley Dawidson, 3) Samulski (K. S. Olympja) na Harley Dawidson.

Bieg 4 finałowy o najlepszy czas dnia — 20 okrążeń: 1) Ziółkowski (Bydgoszcz) na Rudge'u czas 8.55 s, 2) Radzicki (Olympja) na Arielu 8.19 s., 3) Szydłowski (Olympja) na A JS. 8.23 s.

Bieg 5 t. zw. handicap z forami: 1) Ziółkowski, 2) Szydłowski, 3) Słomiński.

Biegi cieszyły się wielkim powodzeniem, dowodem tego kilkutysięczny tłum widzów, śledzących z napięciem nerwów brawurową jazdę niektórych jeźdźców. Organizacja wyścigów bardzo sprawna.

„Junak" na morzu.

W dniu 14 sierpnia z Ośrodka Morskiego w Gdyni pod dowództwem znanego krzewiciela i propagatora sportu żeglarskiego, gen. M. Zaruskiego, wyruszył na 2-tygodniowe pływanie yacht żaglowy „Junak".

Załogę „Junaka" stanowią uczestnicy kursu żeglarskiego Ośrodka Morskiego w Gdyni, w tem 8 harcerzy oraz 6 członków Pol. Zw. żegl. W czasie swojej podróży „Junak" zawinie do portów duńskich, oraz szwedzkich. Yacht ten odbył już kilka podobnych pełnomorskich podróży. Jest to kuter, o 200 m. żagla i 45 tonn pojemności.

Lindbergh przeleciał Ocean Spokojny.

Według informacyj stacji morskiej w San Francisko, płk. Lindbergh, który w towarzystwie swej małżonki wystartował onegdaj w Safety Bay na Alasce, przeleciał Ocean Spokojny i wylądował wczoraj na wyspie Karagińskiego w pobliżu Kamczatki.

Bohaterski czyn ucznia.

W czasie przejażdżki czółnem po rzece Wełnie, 23-letn. Marjan Bocheński z Obornik, przechyliwszy się zbytnio, stracił równowagę i wpadł do rzeki, znajdując w jej falach śmierć.

W Warcie kąpnla się 8-letnia Teresa Tomaszewska ze Śremu. Nagle porwana przez wir, poczęła tonąć i w oczach kilku świadków znikła pod wodą. W tej chwili z narażeniem życia skoczył w nurty rzeki 18-letni uczeń gimnazjalny Alfons Zapłata i wyratował dziewczę. Bohaterskiemu uczniowi zgotowano spontaniczną owację.

Wynik z zawodów pływackich w Pradze.

W niedzielę na stadjonie pływackim w Pradze rozegrano drugi i ostatni dzień zawodów pływackich międzypaństwowych Polska—Czechosłowacja. Ostateczny wynik zawodów brzmi 63 : 39 na korzyść Czechosłowacji.

Stan tabeli ligowej.

Po niedzielnych wynikach tabela ligowa przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	Stos. br.
1) Wisła	14	18	38:20
2) Pogoń	13	18	28:21
3) Garbarnia	12	15	23:10
4 Warta	11	14	31:16
5) Legja	12	14	30:20
6) Ruch	14	14	27:33
8) Ł. K. S.	14	12	27:28
7) Polonja	12	11	21:26
9) Cracowia	12	11	20:27
10) Warszawianka	12	10	27:25
11) Czarni	13	9	18 32
12) Lechja	14	8	17:41

W tabeli nie uwzględniono wyniku meczu Warta—Warszawianka 4:3, wobec uznania protestu Warszawianki i uchwały Ligi w myśl której mecz ten zostanie powtórzony.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Nr. P. K. O. 160 365 **Telefon: D. O. K. 144.** Nr. P. K. O. 160 365

Redaktor: Tadeusz Jurand-Zajtz, Toruń, Św. Jakóba 7.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rękopisów i fotografij nadesłanych Redakcji nie zwraca się.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUN.